

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Jagiellońska 3. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9—3 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40. CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetryowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—70 gr. za min. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-ciołamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

XXV.

Na wielkim teatrze życia, kędy się rozgrywa dramaty, komedje i farsy, niektóre zdarzenia są jakby kompozycjami artystycznymi, gotowemi do przeniesienia na scenę. Dzieją się zdarzenia błyskawiczne, zachowując jedność czasu i miejsca z całym aparatem bohaterstwa, jak przystało na klasyczną tragedję.

Przesuwają się dramatis personae jak obmyślone przez talent literacki istoty.

Alboż np. takie ocalenie Wilna w 1919 roku, ze zdobywaniem ulic i gmachów, z oczekiwaniem na piechotę z Lidy, z dziesiątkami epizodów męstwa i poświęcenia ludności, biorącej udział w walce, albo beznadziejna, ale jakże cudowna w swem bohaterstwie samoobrona wileńska w styczniu tegoż roku, czy bunt wzorowego żołnierza Żeligowskiego w 1920 r. czyż to nie jest równie dziełem Cyda, Wallensztejna, Egmonta, Don Carlosa i wszystkich wielkich scen utrwalaonych w literaturze natchnieniem poetów?

Życie teatralizuje zdarzenia, a teatr zbiera je w swoją soczewkę, rozszczałpa w tężowe barwy i utrwała dla potomności.

Dla jednych teatr jest świątynią Sztuki, gdzie się muszą odbywać dzieła misteryja, godne i zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych. Dla innych, to ciągła stacja doświadczalna, próba wka nerwów, reakcji, tęsknot, żądań publiczności, lub szukanie nowych dróg przez reżysera, autorów i artystów. Jeszcze inni szukają chęć wieczornej, łatwej, niefrasobliwej rozrywki, po dniu znośnie przepracowanym inni pragną stylu i wspomnień... każdy żąda od teatru, tak jak od życia, że by mu dał to, czego w danej chwili potrzebuje jego psyche.

A teatr, też jak życie, dla każdego inne, daje zależnie od indywidualności tysięcy widzów, miraż poetycznych wlotów, brutalne kwestje—zadania społeczne, piękną literaturę, retrospektywne obrazy-wspominki o ojcach i dziadach, daje na co go stać... To niby życie, niby prawda, transpozycja życia, transpozycja tej niby prawdy, którą oglądamy oczami śmiertelnymi, nie wiedząc wcale, co widzialne sprawy kryją w sobie jako najbliższa chociaż przyszłość...

Tomu pisanio i napisano o zadaniach teatru; powiedzieć, że ma współżyć ze swem społeczeństwem, to będzie najprostsze ujęcie kwestji, i dlatego tylko ten cel dziś wymieniamy, że właśnie teatr wileński jest sceną, która ze społeczeństwem tutejszem współżyje. Tak się złożyło, że powstałszy po latach 42 z grobu, z martwo-ty, wydobywszy słowo polskie z podziemi konspiracji na jasny dzień nowe go życia, stała się nam scena tutejsza bliższą, droższą, cenniejszą niż się to dzieje w miastach, gdzie życie układało się normalnie.

I dziś w ten dzień 25-lecia, przebiegając pamięcią te lata owocnych wysiłków, tylu artystów, tylu kierowników, reżyserów, dyrektorów, całe Wilno, przedwojenne i dzisiejsze, składa hołd wielkim talentom, ofiarnym trudom, mężnym pracownikom i niezrównanym artystom, którzy nam dali niezapomniane wrażenia piękna, i przenosili w ten świat skryształizowane rzeczywistości, w których przegladaliśmy się z zachwytem lub zgrozą, odnajdując siebie poprzez dzieła mistrzów i kreacje aktorów.

Na ręce wkrzesielski Teatru Polskiego w Wilnie p. Nuni Młodziejewskiej i jej męża p. J. Szczyrkiewicza, składa dziś Wilno wyrazy wdzięczności i pamięci. Wkrzesiła ona pracę na polu sztuki scenicznej u nas

a za nią poszło wielu innych: Wanda Siemaszkowa, Knako-Zawadzki, Popławski, Strycharski, Pawłowski, Baranowski, Cepnik, Rychłowski, Osterwa, Zelwrowicz, Szpakiewicz. Jeśli wymienić tylko Dyrektorów, z których każdy dawał Wilnu pełnię wysiłków talentu i pomysłowości. Należałoby wymienić z wdzięcznością tych wielkich artystów jak Solski, Węgrzyn, Adwentowicz, Junosza-Siępow-ki, Frenkiel, Rapacki, Leszczyńscy, ojciec i syn, artyści jak Wysocki, Solska, Siemaszkowa, Mary Mrozinska, którzy przyjeżdżali do nas na gościnne występy, dając niezapomniane wrażenia artystyczne.

Czyż należy zapomnieć w takim dniu o zasługach dekoracyjnych prof. Ruszczyca, jego inscenizacji Lilli W-nedy, Cyda, Warszawianki, Balladyny Nocy Listopadowej? O dekoracjach Kazimierowski, Hawrylkiewicz, o ilustracjach muzycznych Dzwulskiego? O wybitnych siłach młodych, na scenie wileńskiej wyrabiających się artystów, których trudno wszystkich wliczyć?

Długi szereg, tłum postaci cinnie się przed oczy Wilnian w ten dzień ich srebrnych ze wznowioną sceną dów. Oby złotego, szczęśliwego weseła doczekało z ziem miasto, które wianem pozostało zawsze swym umiłowaniom serdecznym.

Redakcja Kurjera Wileńskiego.

Ku czci ś. p. porucznika Zacwilichowskiego.

Dn. 8 b. m. odbędzie się odsłonięcie pomnika poświęconego pamięci por. Zacwilichowskiego i płk. Tatary na miejscu tragicznej katastrofy samochodowej pod Drobimem. Pomnik ten został wzniesiony staraniem kierowników samochodów Prezydium Rady Ministrów.

Sowieckie Związki Zawodowe domagają się polepszenia bytu warstw pracujących.

MOSKWA, 6. 5. (Pat.). — Dziś ogłoszono rezolucję 9-go wszechzwiązkowego zjazdu sowieckich związków zawodowych. Zjazd wypowiada się m. i. za jak najszerszym wykorzystaniem pracy specjalistów, domaga się właściwej polityki w sprawie zróżniczowania płac i premjowania wzorowych pracowników oraz jak najszerszego stosowania systemu akordowego. Większość rezolucji domaga się kategorycznej nie polepszenia warunków aprowizacyjnych, mieszkaniowych, odzieżowych i kulturalnych warstw pracujących, zapowiadając jak najostrzejszą walkę z biurokratycznym lekceważeniem klasy robotniczej.

SPRAWY KŁAJPEDZKIE.

Wyniki wyborów do sejmiku kłajpedzkiego.

KŁAJPEDA, 6.V. (Pat.). Wynik wczorajszych wyborów do sejmiku kłajpedzkiego w niezem nie zmienił dotychczasowego układu sił politycznych. Niemcy zachowali swój stan posiadania niezmienny. Głosowało ogółem 62888 osób, co stanowi 97 proc. ogółu uprawnionych. Największą ilość głosów zdobyła niemiecka partja rolna 22819 gł. (po przednio 15810) zdobywając 10 mas datów. Partja ludowa niemiecka 17650 gł. (poprz. 13.707) 8 mand. Litewska lista nacjonalistyczna 8863 gł. (poprz. 1961) 3 mand.

Bomba pod pociągiem rządowym w Egipcie.

KAIR, 6. 5. (Pat.). — W chwili przejazdu pociągu, wiozącego prezesa Rady ministrów, ministra komunikacji, ministra oświaty, wiceprezwojewódzkiego Izby Polskiej i szereg

Zamach na prezydenta Francji.

Doumer umierający. — Sprawcą—dr. Gugulew.

PARYŻ, 6.V. (Pat.). W dniu 6 maja po południu, w chwili gdy prezydent republiki Doumer, otoczony przez byłych kombatantów, znajdował się na międzynarodowej wystawie książek, nieznamy osobnik rzucił się na niego, dając 5 strzałów z rewolweru. Prezydent został ranny trzema kulami. Ranny jest także w rękę znany pisarz Claude Farrère. Morderca został rozbrojony. Jest nim Rosjanin Paweł Gugulew dr. medycyny. Morderca został oddany do dyspozycji władz. Prezydent Doumer jest umierający.

Szczegóły zamachu.

PARYŻ, 6. 5. (Pat.). — Zamach na prezydenta Doumera miał miejsce o godz. 15 min. 30 na wystawie, zorganizowanej przez byłych kombatantów-literatów. Rosjanin Gugulew, przyłożywszy rewolwer do głowy prezydenta, dał 4 strzały. Prezydent upadł. Morderca dał wtedy piątą strzał, raniąc w rękę znanego Claude Farrere'a. Powstał nieopisany zamęt, z którego morderca usiłował skorzastać, kłując się ku wyjściu, został jednak niezwoleżenie zatrzymany przez szereg służby bezpieczeństwa, który go rozbroił i oddał w ręce policji. Prezydent Doumer został natychmiast przewieziony do szpitala w Beaujon, gdzie niezwłocznie przystąpiono do wycięcia kuli. O godz. 16 lekarze orzekli, że prezydent został ranny kulą, która przebiła obojczyk, nie zaceplając mózgu, oraz drugą kulą, która przebiła obojczyk. PARYŻ, 6. 5. (Pat.). — Minister obrony narodowej Puetri, który znajdował się w chwili zamachu przy boku prezydenta Doumera, tak opowiada przebieg zdarzenia: Usiłowałem rozbroić mordercę, — mówił minister — lecz było to niemożliwe. — Musieliśmy rzucić się na niego w pięciu, by

Biuletyn lekarzy.

PARYŻ, 6.V. (Pat.). O godzinie 16 lekarze, po gruntownem zbadaniu prezydenta, wydali następujący biuletyn: Prezydent został ranny kulą w tył głowy za uchem oraz drugą kulą, która utkwiała również w głowie pod uchem. Początkowo sądzono, że prezydent został trafiony również i w brzuch trzecim nabojem. Badania nie wykryły jednak żadnej rany w dolnej części ciała. Prezydent dotychczas jest nieprzytomny. Wypowiedział kilka niezrozumiałych słów.

W klinice, do której został natychmiast po zamachu przewieziony, zastosowano transfuzję krwi dla wzmożenia pacjenta. U łoża prezydenta

Stan zdrowia prezydenta Doumera

PARYŻ, 6.V. (Pat.). Od godziny 21 do 23-jej odbywało się konsylium lekarzy. Po zakończeniu konsylium główny asystent prof. Gisset oświadczył, że stan zdrowia prezydenta nie przestaje być poważnym, możliwe jest jednak, że uda się go uratować.

Wrażenie w Paryżu.

rzędko omawiające dokonany zamach. Kolo kliniki, w której znajduje się obecnie prezydent napływ publiczności jest tak wielki, że musiano zarządzić specjalną służbę policyjną dla zachowania porządku. Morderca przesłuchiwany jest obecnie przez władze policyjne w obecności prokuratora generalnego republiki oraz prefekta policji paryskiej.

Aresztowanie żony mordercy.

PARYŻ, 6.V. (Pat.). Żona mordercy Gugulewa została aresztowana. Kiedy morderca wyprowadzany był z komisariatu, tłumnie zebrana pub-

Merk's złożył podanie o dymisję.

To samo uczyni Simaitis.

BERLIN, 6. 5. (Pat.). — Gubernator okręgu kłajpedzkiego Merk's złożył na ręce prezydenta republiki litewskiej prośbę o dymisję. — według doniesień prasy, również dyrektorjat Simajtisa poda się do dymisji jeszcze przed zebraniem się sejmiku kłajpedzkiego.

Memorandum polskie w sprawie unji naddunajskiej

BERLIN, 6. 5. (Pat.). — Poseł Rzeczypospolitej dr. Alfred Wysocki złożył w dniu 6 b. m. na ręce sekretarza stanu w Beluwa aide-memoire, który zawiera zastrzeżenia rządu polskiego co do konieczności uwzględnienia interesów Polski przy rozważaniu zagadnień organizacji gospodarczej państw naddunajskich. Memorjał ten został jednocześnie złożony rządom Anglii, Francji, Niemiec i Włoch, to jest państwom, które uczestniczyły w konferencji londyńskiej.

Kim jest Gugulew? Motywy zamachu.

PARYŻ, 6.V. (Pat.). Podczas rewizji osobistej znaleziono przy Gugulewie książeczkę z napisem: „Paweł Gugulew, były przywódca faszystów rosyjskich“. W sali wystawowej, zanim dokonano zamachu, zatrzymywał się przy wielu stoiskach, prosząc o dedykowanie mu szeregu książek. W ten sposób podszedł wreszcie do stoiska pisarza Claude Farrere i właśnie w chwili gdy autor pisał dedykację, Gugulew, korzystając z momentu, gdy nikt na niego nie patrzył, wyjął rewolwer i strzelił kilkakrotnie do prezydenta Doumera.

Morderca urodził się w roku 1895. Po zamachu Gugulew długo zachowywał milczenie, a następnie oświadczył, że chciał zamordować prezydenta republiki, ponieważ Francja pomaga bolszewikom, a Europa i Ameryka dostarczają Sowietaom pieniądze. Gugulew jest wzrostu bardzo wysokiego, ubrany w czarny garnitur. Mówi głosem monotonnym, oczy utkwione w próżnię, głowa podniesiona, robiąc wrażenie recytowania wycuczonej lekcji. Odprowadzony natychmiast do komisariatu policji, początkowo Gugulew odmawiał wszelkich zeznań.

Władze policyjne stwierdziły, że przeciwko Gugulewowi wydany był przed paru miesiącami nakaz wydalenia, ponieważ podejrzany był o działalność wywołową.

PARYŻ, 6.V. (Pat.). Paweł Gugulew, który dokonał zamachu na prezydenta Doumera, przebywał w ciągu 2 lat w Pradze. Obecnie wraz z żoną mieszka stale w Monako, gdzie prowadzi działalność polityczną. Ma na wet grupę swych zwolenników. Do Paryża przybył wraz z żoną. Gugulew jest literatem i pod pseudonimem Paweł Brede napisał kilka książek o Rosji. Na tej podstawie uzyskał pozwolenie wstępu na wystawę książki w dniu wizyty prezydenta. Po dokonaniu zamachu Gugulew oświadczył władzom: „Wiem, że mnie zabijecie, ale uważałem za swój obowiązek zrobić to, co zrobiłem. Jestem wielbicielem Hitlera i Mussoliniego, ale nigdy nie brałem od nich pieniędzy“.

Działalność w własną rękę?

PARYŻ, 6. 5. (Pat.). — Paweł Gugulew zaprzecza energicznie, jakoby miał współników. Twierdzi, że działał na własną rękę, oraz że członkowie jego związku, do którego należał, nie odegrali żadnej roli w zamachu. Pomimo to jednak leżni znajomi Gugulewa będą badani przez władze co do stosunków, jakie łączy ich z zabójcą, ażeby wyjaśnić, czy stowarzyszenie, o którym wspominał, ma jedynie na celu wzajemną pomoc, czy też tendencje polityczne.

Jednocześnie wdrożono dochodzenie w Monaco, Boulogne-sur-Seine i dzielnicy Lańskie w Paryżu. W lutym 1931 roku Gugulew podjął starania u władz francuskich o uzyskanie pozwolenia na pobyt, czego mu jednak odmówiono. Gugulew szukał wówczas protekcji u niejakiego Aleksandra Zagórskiego, prezesa związku zawodowego rosyjskich pracowników we Francji.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!

Wieloletni serja B. 20,00
Dolarowa 50,00
Dillonowska 60,00
Stabilizacyjna 46,50
Warszawska 29,50
Śląska 31,50

Kondolencje Polski.

WARSZAWA, 6.V. W związku z zamachem na prezydenta Republiki Francuskiej Doumera Pan Prezydent Rzeczypospolitej wysłał depeszę treści następującej:

J. E. Pan Doumer, Prezydent Republiki Francuskiej, Paryż. Głęboko dotknięty wiadomością o zamachu na Waszą Ekscelencję, śpieszę prześłać wyrazy najgłębszej sympatii oraz najserdeczniejsze życzenia prędkiego wyzdrowienia, które składam wraz z całą Polską. (—) Ignacy Mościcki.

Natychmiast po nadejściu do Warszawy wiadomości o zamachu na prezydenta Republiki Francuskiej Doumera szef kancelarii cywilnej p. Prezydenta Helczyński oraz dyrektor protokołów dyplomatycznych MSZ Romer udali się do p. ambasadora Francji w Warszawie Laroche'a i złożyli: Helczyński w imieniu P. Prezydenta, Romer zaś w imieniu rządu wyrazy współczucia oraz życzenia szybkiego powrotu do zdrowia prezydenta Doumera.

WARSZAWA, 6.V. (Pat.). Na wiadomość o zamachu, dokonanym na osobie prezydenta Doumera przez Rady Ministrów Aleksander Prystor wystosował na ręce premiera Tardieu następującą depeszę:

Pod wrażeniem obydnego zamachu, którego ofiarą padł czcigodny Prezydent Republiki Doumer i o którym wiadomość przyjęto w Polsce z najgłębszym oburzeniem, pragnę wyrazić Waszej Ekscelencji w imieniu rządu polskiego moją najserdeczniejszą sympatię. (—) Aleksander Prystor, prezes Rady Ministrów.

GENEWA, 6.V. (Pat.). Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zamachu na prezydenta Doumera p. minister Zaleski udał się osobiście do siedziby delegacji francuskiej, gdzie złożył ministrowi Dumont wyrazy ubolewania.

GENEWA, 6. V. (Pat.). Minister Zaleski wystosował do premiera Tardieu depeszę następującej treści:

Wstrząśnięty głęboko potwornym zamachem, dokonanym na czcigodnej osobie Pana Prezydenta Republiki, śpieszę prześłać Waszej Ekscelencji wyrazy mego głębokiego oburzenia i głębokiego niepokoju, który odczuwam i który dzieli z Francją cały naród Polski.

Ofiada warszawska z dnia 6 V b. r.

WALUTY I DEWIZY:

Dołary	8,85—8,87—8,88
Belgi	125,00—125,31—124,69
Gdańsk	174,75—175,18—174,32
Gdańsk	361,45—342,35—340,55
Londyn	2,80—32,00—32,64
Nowy York	8,97—8,97—8,82
Nowy York kabel	8,902—8,952—8,864
Paryż	35,18—15,22—35,17
Szwajc rja	174,70—171,63—173,77
Berlin w obr. prywatn.	212,0

Tendencja słabsza.

PAPIERY PROCENTOWE:

3% pożyczka budowl.	34,00
1awstweyca	87,65
8% L. Z. B. G. K. i B. R., obl. B. G. K.	94,00
Te same 7%	88,25
8% obl. budowlane B. G. K.	93,00
7% L. Z. ziemskie dol.	70,0
5% warszawskie	46,0
8% warszawskie	57,50—59,40
(dobrze) — 33,0.	
10% Siedle	54,50

Tendencja słabsza.

AKCJE:

B. Polski	70,00
Ostrowiec serja B.	20,00

KUP LOS

PLSKIEJ PAŃSTWOWEJ LOTERJI
W NAJSTARSZEJ SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE
K. GORZUCHOWSKIEGO
WILNO, UL. ZAMKOWA 9
50 premij po 10.000 zł. Znacznie zwiększona ilość wygranych
CENA: 1/4 losu 10 zł.
" 1/2 " 20 zł.
" całego " 40 zł.
Zamiejscowym wysyłamy pocztą, Konto poczt. 80365.

Teatr rzemieślniczy w Wilnie.

Idea tajnego teatru dla sfer rzemieślniczych w Wilnie, powstała w r. 1893, w mieszkaniu Witalisa Uścińcowa, rusznikarza, i niebawem przy jego współdziałaniu oraz małżonki Wandy, została wprowadzona w życie. (Do pracy na tem polu stanął zaraz p. Zygmunt Nagrodzki i trwał na niem lat 25 z okładem. *Przyp. Red.*)

Trzeba było koniecznie zorganizować takie przedstawienia, gdyż tajne teatry inteligentnie, nie były dla sfer rzemieślniczych dostępne, i wogóle nie o nich nie wiedziały.

Z początku najtrudniejszą sprawą okazało się zebranie odpowiednich amatorów, których z zasady szukaliśmy wśród rzemieślników i handlowców, oraz zdobywie możliwego do grania lokalu. Uporawszy się z tem wszystkim, daliśmy pierwsze przedstawienie, dwukrotkę „Dwie narzeczone” Józefa Korzeniowskiego. Odbyło się w zupełnie nie nadającym się do tych celów wspólnym mieszkaniu pp. Urbanowicza i Nagrodzkiego, w domu Brodowskiego przy ul. Sawicz.

Wykonanie sztuki, było też bardzo słabe, jednak niezłe zebrana publiczność, (przyszli tylko odważni), była bardzo zadowolona, co nas organizatorów zachęciło do dalszych prób.

Na następne widowisko wybraliśmy tegoż autora Qui-pro-quo. Z tem drugim poszło nam o wiele łatwiej, bo oto, obecni na pierwszym przedstawieniu P-two Kazimierz i Julia Piotrowscy, ludzie pozbawieni uczucia strachu tak powszechnego w owych czasach, ofiarowali swoje mieszkanie z pokojem, w którym mieściła się pracownia sukien, prowadzona przez p. Piotrowską. Było to w domu Kitza, obecnie Nr. 27 przy ul. Wileńskiej, w lokalu zajmowanym potem przez dr. Karasia. Nietylko mieszkanie dali nam P-two Piotrowscy, ale on i jego siostra, Marja, wsparli niktę siły amatorów, grywając rolę, a i wogóle dawali wszelką pomoc. Najgorzej było z talentami w zespole, ale i w tem szczęście nam posłużyło. Jednego dnia przychodzi do mnie jeden z amatorów, Ksawery Samorewicz i powiada że spotkał ja

kiegoś cudaka który przybył z Warszawy, jest malarzem pokojowym, mówi że się zna na teatrze i chce z nami pracować. Zainteresowałem się tym cudakiem i poprosiłem Samorewicza żeby go skierował do mnie. Po paru dniach zjawia się u mnie drab o pomarszczonej twarzy, i zaledwie paru zębów w gębie, ale pomimo to młody jeszcze, i zamaszycie przedstawia się: „Jestem Zygmunt Packiewicz”, malarz od ścian, ale mogę być kamediantem”. Po kwadransie bardzo wesołej rozmowy, byliśmy już przyjaciółmi, a od następnego wieczora na lat osiem czy dziewięć współpracownikami.

Nasza nieliczna i słaba gromadka w osobie utalentowanego Packiewicza bardzo dużo zyskała. Grał, śpiewał, malował, deklamował, na przemiany. Zrobił nam dekoracje i ładną, łatwą do przenoszenia z miejsca na miejsce kurtynę; przy pomocy Piotra Osinowskiego, sam rozbił i montował scenę i tak się oddał teatrowi i co tydzień prawie urządzającym wieczorkom literacko-wokalnym z tańcami na końcu jako przynętą dla młodzieży, że niechętnie i z konieczności wracał do swojej pracy zarobkowej. Cennym również nabytkiem okazała się siostra jego Jadwiga, pierwszy sopran naszego chóru i zdolna amatorka w zespole teatralnym. Jako trzecia komedijka naszego reperturu, posła jednoaktówkę Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał”, z różnymi dodatkami uzupełniającymi program. To widowisko ustaliło naszą sławę i zyskało wielu stałych bywalców.

Przedstawienia te były wśród wtajemniczonych tak lubiane i popularne, że się ubiegano zawczasu o możliwość dostania się na nie, a jako rzecz nowa i zakazana, takie silne robiła wrażenie, że ludzie starsi nawet wesołym komedyjkom przysłuchiwali się ze złą w oku.

Cały dochód z przedstawień szedł na oświetlenie lodową, a wszyscy biorący udział pracowali bezinteresownie.

Zygmunt Nagrodzki.
(d. c. n.)

Echa z Dalekiego Wschodu.

Stan obłądzenia we Władystoku.

Uciekinierzy z wybrzeża sowieckiego i Władystoku, którzy przybyli do Mandżurji zgodnie opisują sytuację, jaka panuje w ostatnim czasie we Władystoku. Żadne miasto na świecie nie żyje w takim napięciu, jak właśnie to najbardziej na wschód wysunięte miasto sowieckie.

Całe wybrzeże sowieckie zamieniono zostało w krótkim czasie w obóz wojenny. Chociaż w Władystoku oficjalnie nie ogłoszono stanu obłądzenia, to jednak w rzeczywistości stan taki istnieje. Elektronika o godzinie 8 wieczór przerywa prąd i od tej godziny miasto pograżone jest w ciemnościach. Nad brzegiem gasną latarnie i wszelkie życie zamiera. Ulicami nie można przechodzić. Przez miasto przechodzą bandy włóczęgów noce, wobec których nawet milicja jest bezsilna. Stosunki aprowizacyjne od czasu gdy Władystok odcieły został od Mandżurji i Korei znacznie się zaostrzyły. Urzędni kom i pracownicy miejskim przydziela się tylko 300 gramów chleba najgorszej jakości dziennie, pół flaszki oliwy na miesiąc i małą nadzwyczajną ilość cukru. Biały chleb zupełnie znikł.

Teror GPU stale wzrasta, że we Władystoku aresztowani zostali niemal wszyscy, którzy mają swych krewnych w Mandżurji. Więzienia wypełnione są więźniami politycznymi. Wiele osób uważanych za niegodnych zaufania zostało na północne wybrzeże rejonu Władystockiego, gdzie urządzony został obóz koncentracyjny a deportowani tam pracują w lasach. W rejonie tym panuje głód.

Od wiosny już całe wybrzeże opanowa-

Protest Sowietów przeciwko działalności emigrantów rosyjskich w Mandżurji.

MOSKWA, 6. 5. (Pat). — Tass donosi: Wobec aresztowań i znęcania się nad obywatelami sowieckimi w Charnbinie konsul generalny ZSRR w Charnbinie Sławucki wystosował do komisarza dyplomatycznego w Charnbinie pismo, w którym zaznacza, iż kilkakrotnie zwracał uwagę na prowokacyjny charakter działalności rosyjskich policjantów bielogwardyjskich, którzy dokonywują aresztowań wśród obywateli sowieckich, zupełnie niewinnych, usiłując ich samych oraz instytucje sowieckie kompromitować, oraz podając obywateli sowieckich najdłuższym tortorem w celu zmuszenia ich do przyznania się do fikcyjnych zbrodni.

Konsul Sławucki w piśmie swem prote-

stuje energicznie przeciwko bezprykladnemu bezwstydowi policjantów bielogwardyjskich, wymieniając przytem kilka ich nazwisk.

Jedynie w próbie zagrożenia stosunkom, istniejącym między Z. S. R. R. a Mandżurją oraz pokojowi na Dalekim Wschodzie — głosi pismo protestacyjne — należy szukać motywu podobnej akcji prowokacyjnej, skierowanej obecnie bezpośrednio przeciwko konsulatowi generalnemu Z. S. R. R. i przedstawicielowi ZSRR. w dyrekcji kolei wschodnio-chińskiej.

Konsul Sławucki w zakończeniu swego pisma składa odpowiedzialność na władzę specjalnego odcinka prowincji wschodnich.

PRZYGODY.

W dawnych, „dobrych” czasach, kiedy przemoc rosyjska hulala po naszych wsiach, miastach i miasteczkach, a policmajster rosyjski był o tyle zły, o ile... głupi, w tych więc czasach kiedy Nunie Młodziejowskiej przypadł w udziale zaszczyt prowadzenia teatru polskiego w Wilnie, my aktorzy przeżywalismy niejako emocjonujące wydarzenia.

Oto jedno z nich.

Sezon teatralny zimowy w owych czasach kończył się z ostatnim dniem karnawału, początek zaś letniego wyznaczano na dzień 1-go maja, system ten był ogólnie przyjęty przez wszystkie teatry na terenie ówczesnej Rosji, z „siewiero-zapadnym” krajem włącznie, a to z tej racji, że w czasie wielkiego postu, kiedy, nawiasem mówiąc, szynki cieszyły się największą frekwencją i wódka się lała strumieniem, teatrom grać tylko mogło w pewnych odstępach i bardzo krótkich okresach.

W tym przykrym dla aktorstwa „miedzi-czasie” zwykle wyruszałymi w podróże artystyczne na ryzyko osobiste. Nie pamiętam już całokształtu marszrut, wiem tylko żeśmy bardzo entuzjastycznie byli witalni w Szwalach Mińsku (zawsze powodzenie szalone) no i Kownie.

Mieliśmy wówczas między innymi na repertuarze sztukę Krzywoszewskiego „Przywódcą”, jako że czas o których mowa były bliższe roku 1905-go.

W Kownie, gdy po wystawieniu „Dziadów”, „Warszawianki”, „Wesela” cicho było i spokojnie, o dziwo po „Przywódcy” wchodziła za kulisy bandami z groźnym zapętlaniem: „kto zdieł u was dyrektor!” Tłumaczyliśmy się, że dyrektora niema, że rządząmy się i odpowiadamy wspólnie. Po naradzie każą nam iść niemal wszystkim, biorącym udział w tej sztuce, do cyrkulu...

„A tam zabieram”. Idziemy... po kilku godzinach denerwującego czekania zjawiają się „grube ryby”, zaczyna się indagacja...

Chodziło o wykonanie za kulisami przez chór pieśni „Czerwony szlandar”. Tłumaczyliśmy, że „Przywódcę” to sztuka antirewolucyjna, że pieśń o którą im chodzi jest w danym wypadku znieważona i oplwana przez istoty bohaterów sztuki... Nie nie pomogło, nas wypuszczono nad ranem, ale administratora i kierownika artystycznego przez kilka dni trzymano w więzieniu. A „Dziady”, „Warszawianka” i „Wesela” szły bezkarnie.

Jeśli mi wolno swoją skromną osobą zaprzętną na chwilę uwagę czytelnika, to z moich ról ulubionych, granych w tym okresie za dyrekcji Nuny Młodziejowskiej wymienię: „Cześnika” w Zemście, Hetmana w Horsztyńskim, Kirkoła lub Grabca w Balladynie, Zbigniewa w Mazepie, Poetę lub Dziennikarza w Weselu, Niechuducha w Zmartywychstaniu, Ruszczyca w Złotem runie, Nansena w Dniu zadusnym, Bernicka w Podporach społeczeństwa i wiele, wiele innych. Ale... nigdy nie zapomnę pewnego faktu, drobnego naporu, ale który mnie jednak dużo kosztował nerwów. Oto autor przysłał swą o dopiero napisaną sztukę „Szczęście Franja”. Odbyła się próba czytania i obsada ról. Franja, którego grać tak bardzo chciałem — gra kolega, mnie do grania te roli zdyskwalfikowała przekleta tusza... Trzy dni nie jem ze zmartwienia; premiera ma się odbyć za tydzień. Post mój widać wyprosił w niebie dla mnie zmilczenie; kolega mój lekko zaniemógł... zwrócono się więc do mnie czyżbym się nie podjął zagrania tej roli po trzech próbach, ależ z rozkoszą, oczywiście...

Dla pewnych moich waleńców zostałem przy tej roli już stałe. A stała mi się ona najdroższą, najmilszą nad wszystkie inne.

Wolsztyn, dn. 28 kwietnia, wagon Reduty.
Fr. Rychnowski.

P. s. Na tę intencję po dzień dzisiejszy nie jadłem kolejki, chyba w razach wyjątkowych.

Dziś właśnie 24 rocznica tego wydarzenia i... waham się jak mam dalej czynić.
Fr. Rychnowski.

Curtius nie chce jechać do Genewy.

BERLIN, 6. 5. (Pat). — Były minister spraw zagranicznych Rzeszy Curtius, który był upatrzony na stanowisko delegata niemieckiego na obecną sesję Rady Ligi Narodów, nie przyjął tej misji. Wobec tego kierownictwo delegacji niemieckiej powierzono ambasadorowi niemieckiemu w Madrycie Velczekowi, który cieszy się w tutejszych kołach opinią jednego z najlepszych znawców zagadnień wschodnich.

nie na jedną z tych miłych i bezpretensjonalnie wesołych sztuk polskich, których największą zaletą była swojskość. Atmosfera wsi i wiejskiego dworu, zawiadające typy szlachciców, charakterystyczne wizerunki prowincjonalnych matadorów, pomysły i pełne humoru sytuacje — wszystko to budziło zdrowy śmiech i wypędzało z duszy codzienną troskę i zmęczenie.

Co jednak było w komedjach tego typu dla widzów najmilsze, to zawsze po dawnemu uroczą i słodką jakąś postać dziewczęcą, całą duszą nasza, pogodna jak niebo słoneczne, serdeczna i dobra, w miarę kochliwa i figlarna, a taka przez istotę swoją wszystkim bliska, że audytorjum, świeże jeszcze duchowo i nieskomplikowane, z zapartym tchem śledziło losy tej „panienki” o sercu czystym i długich war koczach i przeżywało razem z nią jej nadzieje, pragnienia i kochania.

Na świecie jeszcze były wówczas „nawne”...kończyły się już stopniowo w życiu, ale miała ich jeszcze pod dostatkiem scena. Posiadał jej więc i teatr Wileński... Role podlotków, a i trochę starszych córeczek różnych staroświeckich tatusiów i matek, rólki

Rozejm chińsko-japoński.

Warunki rozejmu.

LONDYN, 5.V. (Ate.) Z Szanghaju donoszą, że dziś rano został podpisany chińsko-japoński układ o zawieszeniu broni. Główne punkty tego układu są następujące: 1) natychmiastowe wstrzymanie działań wojennych z dn. podpisania układu. 2) Wojska chińskie pozostają na swych dotychczasowych pozycjach. 3) Wojska japońskie zostaną wycofane na teren koncesyj międzynarodowych, oraz przylegających odcinków dzielnicy Hongkiu, t. j. do pozycyji, zajmowanych w dniu 28-go stycznia b. r., czyli w chwili rozpoczęcia działań wojennych. Oddziały, stacjonowane w pobliskich dzielnicach mogą tymczasowo tam po-

zostać. Ewakuacja wojsk japońskich musi rozpocząć się w ciągu tygodnia od daty podpisania układu o zawieszeniu broni i winna być ukończona w przeciągu miesiąca. 4) Zostanie utworzona komisja mieszana, złożona z 12 członków, w której Japonia, Chiny, Francja, Anglia, Stany Zjednoczone i Włochy będą miały po dwóch przedstawicieli. Komisja ta ma czuwać nad przeprowadzeniem ewakuacji wojsk japońskich i przekazaniem władzy na terenach ewakuowanych urzędnikom chińskim.

Rozpoczęcie ewakuacji zostanie zarządzane natychmiast.

Stahlhelm przeciwko granicom z Polska.

Oświadczenie przywódcy organizacji.

BERLIN, 6.V. (Pat.) Jak donosi „Welt-Uhr-Blatt”, przemawiając wczoraj na zjeździe przywódców stahlhelmowców, kanclerz stahlhelmowców mjr. Wagner poruszył między innymi stanowisko organizacji tej wobec granic Polski.

Oświadczenie do brzmia:

Pragniemy, aby Rzesza była tak silną, by mogła sprostać wszelkim burzom, jakie ją czekają w przyszłości, — przytem jednak tak elastyczną, aby idea nadnarodowej Rzeszy za czołową swą siłę żywą i tam, gdzie ludy i narody są z sobą pomieszane, jak to jest na Wschodzie, gdzie Niem-

cy muszą znaleźć swe zadanie terytorjalno-polityczne. Zadanie to rozpoznać się od zapewnienia naszej rozdarłej i zagrożonej granicy wschodniej przed palającą żądzą ataku i zdobywczy potęgą polską. Zostanie ono przeprowadzone przez połączenie terytorjalno-polityczne niemieckiego wschodu i ukoronowane w postaci nowego polityczno-państwowego podziału całej przestrzeni między Niemcami a właściwą granicą Rosji pod kierownictwem Niemiec w nowym ponadnarodowym pojęciu idei Rzeszy.

Oświadczenie to — podkreśla dziennik — wywołało wielką sensację w kołach dyplomatycznych.

Zmiana rządu w Austrii.

Uгода chrz.-spół. z Heimwehry.

WIEN, 6.V. (Pat.) Organ chrześcijańsko-społecznych „Reichspost” donosi, że sytuacja polityczna w Austrii doznała przesunięcia. Podczas wczorajszej dyskusji mówiono tylko o rekonstrukcji gabinetu Burescha. Obecnie prawdopodobna jest dymisja całego gabinetu. Przez cały dzień wczorajszy toczyły się rokowania między przedstawicielem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego min. Vauginem a klubem Heimwehry celem skłonienia tego klubu do przystąpienia do większości rządowej. Wczoraj nastąpiło porozumienie, które zaakceptował również naczelny kierownik Heimwehry książę Stahrenberg. Klub Heimwehry otrzyma jedno miejsce w gabinetcie. Kanclerstwo obejmie w razie ustąpienia Burescha imna osobistość z obozu chrześcijańsko-społecznego. Nowa większość składać się będzie z chrześcijańsko-społecznych, związku chłopskiego i Heim-

wehry. Rozporządzać będzie ona 83 głosami przeciw 82 głosom opozycji. Dymisja gabinetu Burescha oczekiwana jest jeszcze przed południem. Inne dzienniki wiedeńskie wymieniają jako przyszłego kanclerza naczelnika Styryi Rintelena, albo obecnego ministra rolnictwa Dolfussa.

WIEN, 6.V. (Pat.) Rada ministrów postanowiła wczoraj przydyktować republiki zbiorową dymisję rządu.

WIEN, 6. 5. (Pat). — Prezydent republiki austriackiej Miklas przyjął dymisję gabinetu dr. Burescha, powierając mu tymczasowo dalsze pełnienie funkcji i powołał do siebie przywódców stronnictw, by poinformować się o sytuacji parlamentarnej. Posiedzenie komisji konstytucyjnej zostało odroczone. Prasa popołudniowa wymienia jako przyszłego kanclerza dr. Dolfussa.

Konflikt pomiędzy Hooverem a Kongresem.

Naprzężona sytuacja polityczna w St. Zjedn.

LONDYN, 6.V. (Pat.) Z Waszyngtonu donoszą, że wczorajsze posiedzenie Senatu było bardzo burzliwe. Orędzie prezydenta Hoovera do kongresu wywołało wielkie wrażenie. Prezydent w orędziu swem domagał się przeprowadzenia oszczędności na ogólną sumę 700 milionów dolarów. Zdaniem prezydenta, kraj jest w stanie popochnąć z powodu niedolności kongresu, który nie może zrównoważyć budżetu, oraz z powodu niestoiwno inflacyjnych. Projektowane przez prezydenta oszczędności wraz z projektami nowych podatków i opłat w wysokości 1 miljarda dolarów mogą zrównoważyć budżet.

W dyskusji, jaka się rozwinęła, zabral głos szereg ministrów, ostro atakując rząd. Przywódcą demokratów w Senacie Robinson piętnował

błędy rządu, który ponosi winę za obecną sytuację. Natomiast przywódca demokratów w Izbie Reprezentantów Reiney uważa, że orędzie prezydenta jest jedynie pierwszym jego wystąpieniem w kampanji wyborczej. Duże wrażenie wywarło też oświadczenie sen. Reeda, który zaznaczył: „O ile Stany Zjednoczone nigdy przedtem nie odczuwały potrzeby takiego człowieka, jak Mussolini, to obecnie potrzeba taka istnieje”.

Koła oficjalne wyjaśniają, że wrażenie inflacyjnej akcji kongresu jest niezwykłe. Kongres proponuje oszczędności jedynie w wysokości 42 milionów dolarów zamiast 200 milionów dolarów. Uchwalenie stabilizacji dolara na podstawie jego wartości z roku 1926 otwiera możliwości bezpośredniej inflacji.

Udaremnienie zamachu na Prezydenta Hiszpanji.

MADRYT, 6.V. W ostatniej chwili przed przyjazdem do Walencji Prezydenta Zamory i członków rządu na uroczystości rocznicy ogłoszenia Republiki wykryty został ogromny

spisek, przygotowywany przez separatystów katolickich i monarchistów. Zamierzano zastrzelić Prezydenta i ministrów z karabinów maszynowych, ukrytych naprzeciwko

Teatr Lutnia.

Wieczór Kazimierza Krukowskiego.

Wilno ma swoich ulubieńców, których powodzenie jest zawsze zapewnione. Takim bezkonkurencyjnym ulubieńcem Wilna jest Krukowski, to też na czwartkowym wieczorze było w Lutni pełno, pomimo silnej konkurencji koncertu Ungera na Pohulance.

Vis comica niezrównanego Lopka potrafi rozśmieszyć stuprocentowych hipocondryków, rozbraja skrajnych pesymistów, zmuszając ich do patrzenia na życie przez przyzmat humoru bodaj przez parę godzin. Jego świetnie podane dowcipy, monologi i piosenki, zawierające sporą dozę satyry, zawsze bawią wywołując burzę oklasków, a sympatyczna powierzchowność w charakterystycznym stroju, utrwała się w pamięci i nigdy nie nuży.

Niemniejszym uznaniem wśród publiczności cieszyła się w czwartkowym wieczorze pani Carnero, której każde ukazanie się na scenie witało było huczennymi oklaskami. Pani Carnero jest uroczym zjawiskiem, miły, ciepły i miękki głos, harmonizujący z pełną wyrazu urodą artystki, jej zgrabną figurą i eleganckimi i oryginalnymi toaletami, które umie nosić z właściwym sobie wdziękiem. Inteligentne, subtelne i pełne artystycznego umiaru wykonanie piosenek wyróżnia panią Carnero z pośród innych pieśniarek rewjowych, goniących za taniemi efektami. Na specjalne wyróżnienie zasługują „Santa Lucia”, „Nie wierzę Ci”, „Wróć się” i „Santa Madonna”, ośpiewana na bis, których wykonanie odznaczało się wielką ekspresją zarówno głosu jak i mimiki.

Resztę miłego programu dopełniło państwo Rapacy i pan Rapacki solo.

Zastępca.

Mówiąca ksiązka.

Pisma moskiewskie donoszą, że reżyser wytwórni filmów dźwiękowych „Sojuzkino” Swietozar wspólnie z urzędnikiem komisariatu aprowizacji Skworcowem wynaleźli aparat nagrający dźwięki nie na taśmie filmowej, ale na papierze, przytem taśma papierowa nie jest prześwietlana jak film celuloidowy, lecz papier ten światło odbija.

Nowy system jest bardzo tanim, bowiem materiał potrzebny do tego rodzaju produkcji jest tańszy niżeli film. Z nowych zapisów dźwięków można stworzyć zapisując „ksiązkę mówiącą”.

Ile nóg mają małpy?

Komiczny spór na temat ilości nóg u małp wyniknął między dyrekcją kolejową w porcie angielskim Folkestone, a urzędem celnym. Do Folkestone przybyło okręt z Afryki sześć małp, które zamówiła pewna firma londyńska. Z okrętu miały być mały załadowane do pociągu i wysłane do Londynu. Urząd celny w Fpkstone sprzeciwił się jednak dalszej podróży małp, twierdząc, iż małpy są zwierzętami dwunożnymi i jako takie nie mogą zwolnione od opłaty cła, które wynosi 10% ich wartości. Dyrekcja kolejowa, wychodząc znow z założenia iż małpy są czworonożnymi, podtrzymała zdanie iż jako takie małpy nie ulegają opłaceniu wdrog istniejącej taryfy celnej. Sprę się zaostrzyły „zoologowie” celni i kolejowi nie mogli się pogodzić. Odwołano się wreszcie do wyższej instancji — do centrali celnej w Londynie, która wydała wyrok iście salomonowy: małpy nie są ani czworonożnymi, ani dwunożnymi zwierzętami, gdyż wogóle — nóg nie mają. a skoro tak, muszą opłacać cło. Londyńczy „zoologowie” celni są bowiem zdania, iż małpy posiadają ręce, a nie nogi!

Wyrok londyński nie usmierzyl wątpliwosci władz w Folkestone, które objęły nadal przy swoim twierdzenie. Historia o „małpin” spora przeniosła się obecnie na łamy prasy angielskiej i wzbudziła ogólną wesołość.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!

peronu, a następnie, korzystając z zamieszania, proklamować rząd skrajnie prawicowy.

Dokonano licznych aresztowań. W Barcelonie skonfiskowano pisma, omawiające wypadek w duchu nieprzychylnym dla rządu. Odbyło się kilka manifestacyji za oderwaniem Katalonii w miastach tej prowincji. Prez. Zamorra po wykryciu spisku, odwołał swój przyjazd do Walencji.

WOJCIECH BARANOWSKI.

MŁODE WINO.

Powieść znanego publicysty i powieściopisarza, dyr. Teatru Polskiego w Wilnie w 1913 r. pod powyższym tyt. ma się ukazać w „Kurjerze Warszawskim”. Ze względu na treść, p. Baranowski łaskawie nam użyczł urywku z tej „wileńskiej” powieści.

„Teatr polski mieścił się kątem w starym poratuszowym gmachu, gdzie dawał przedstawienia co drugi dzień naprzemian z trupą rosyjską, donie-dawna jedyną tego przybytku sztuki władcyżnią wyłączną. Ten podział to już było, jak na stosunki wileńskie, ustępstwo ogromne. Czynownicy moskiewscy starej daty zrywali się na ten „liberalizm” i nie obiczywali sobie po nim nic dobrego; młodszy, inteligentniejsi dowodzili jednakże, że coś dać trzeba rozbudzonemu aspiracjom polskiego społeczeństwa i sądzili, że sztuka najprędzej odwróci myśl od marzeń politycznych... Ale mniemanie to było nieuprzednie słusne. Teatr nie

przeróżnych Zoś i Maryń, kochających się w dziarskich młodzieńcach z sąsiedztwa i przechodzących drobne dramaty panińskie, znajdowały zawsze prawie odtworzenie pełne szczerzej prostoty i wdzięku. Umiwały one uosabiać ideał polskiego dziewczęcia tak, jak widzieli go Bałucki, Fredro syn, Przybylski, Blizniński, tak, jak marzyli go sobie za młodu ci czterdziesto i pięćdziesięcioletni panowie, zasiadający w fotelach i łożach, a i ci, bardziej w waszcacia, ale niezbyt odlegli z upodobaniem, widzowie z ostatnich rzędów krzesel i galerji.

Powodzenie u bywałców teatralnych miała więc każda prawie z nawiązanymi ustalono, ubóstwiali je wszyscy... przez rampę. Naogół ubóstwiali takich nie lubiły ich magnifiki... „Siwych włosów przybywa, a tylko patrzy, jakby żonie wstyd narobić”, tak mawiali do swych mężów dość często. Polska komedia rodzajowa, z nieodłącznym lirycznym-sentymentalnym podłożem dawnego typu, wzruszała jednak i te zacne matrony. Szczególnie nie mogły patrzeć obojętnie, gdy któraś z młodych, sympatycznych aktorek, w jakimś ze swych scenicznym wcieleń, przeżywała nie-

zasłużone, chwilowe choćby, zawody lub smutki... przez chłopców oczywiście.

Nie było wówczas większych wrogów lekkomyślnych amantów, jak zawzięte na nich za krzywdy ich uroczym ofiar, panusie... „Podłe te chłopczyka” szeptały oburzone, „toż one i takiego gołąbka niewinnego uszanować niezdolne... ci ta natura męska od młodego jednaka?”

Ale wkrótce się pocieszały, bo wszystko się dobrze kończyło, i dziewczyna, popłakawszy troszeczkę, stawała z ukończonym na słubnym kobiercu. Więc trzeba było chwilowo niewiernemu wybaczyć... „Patrz pani — słyszała się tu i ówdzie na sali — prawdziwa to Opatrzność, że się jemu durnemu oczy w porę odkryły i sumienie odnalazł...” I radość i pocieszenie były powszechne. Aż czarne kółka rękawiczki pękły na energicznych rączkach niewiast, tak były brawo zapalczywie. Była to bowiem najwładniejsza na świecie publiczność: ze sceną współżyła i współczuła i sztukę traktowała jak prawdę.

Oczy Zośi pobiegły we wskazanym kierunku i z łatwością dojrzały smu-

głą sylwetkę dystyngowanej kobiety, odbijającą jakimś egzotykiem duchowym na tło ogólnem publiczności o wyglądzie miłym coprawda ale dość przyziemnym. Sceny tych ludzi, młoda kierowniczka srocy polskiej sprawiała wrażenie ciepłarnianej rośliny w więksim ogrodzie. Nie było w niej nic konkretnego... Ściągała prawie że chuda twarz, oczy nad wiek poważne, spoglądające na świat jakby z pewnym zdziwieniem, cała postać subtelna i mało cielesna — czyniły z niej coś zjawiskowego nieledwie, z czem nie sposób było pogodzić się odradu. Miało się przed sobą problem ludzki trudno do rozwiązania i zawily. Może to był ból jakiś, co zaduma przedwczesną napiętnował tę nie śmiejącą się do życia młodość, może brak bezpośrednich pragnień i pożądań, może jakieś zmęczenie psychiczne, zwykłe nieraz u istot, dźwigających spiczynę starych rodzin... Różne w tym względzie czyniono przypuszczenia i różne sobie na ten temat opowiadały legendy...”

25 LAT TEATRU POLSKIEGO W WILNIE.

„Widma” Moniuszki z librettem „Mickiewicza”

(Wspomnienie z przed... 25-ciu lat).

Gdy wielka wojna swym ognistym biczem zmioła z powierzchni ziemi dawne słupy graniczne i barykady dzielące Polaków od siebie; gdy runęły w gruz się rozsypane okopy przemo- cy, a zorza wolności zapłonęła nad



Nuna Młodziejowska.

Polską, nastąpiło w pewnych dziedzi- nach życia całkowite przewartościowa- nie pojęć.

Wielka poezja romantyczna, śla- wiająca kult męczeństwa dziadów i oj- ców, musiała ustąpić miejsca żywej poezji dnia dzisiejszego, piszącej czyn- nem nową, świetlaną historię, pragną- cą się wyswobodzić z mroku wspom- nienia o męczeństwach i katogach. Ten sam los spotkał i drugą placówkę ży- cia kulturalnego, odgrywającą olbrzy- mią rolę w epoce niewoli, a mianowicie — Teatr. Oczywiście znaczenie ar- tystyczne, dydaktyczne i kulturalne Teatru bynajmniej nie zmalało, wprost przeciwnie, teraz mógł się swobodnie rozwijać, tylko zmalała jego rola, jako czynnika patriotycznego, zwłaszcza na kresowych rubieżach naszego kra- ju.

Ale dwadzieścia pięć lat temu, w chwili gdy powstał pierwszy po czter- dziestu z górą latach głuchego milcze- nia, Teatr Polski w Wilnie, wtedy znaczenie jego było inne i rola jego o wiele donioślejsza. To też moment ot- warcia pierwszego stałego Teatru w Wilnie był i pozostał chwilą przedwie- nie piękną i nigdy niezapomnianą.

Nie mam rzeczą pisać o znaczeniu Teatru, pragnęłam tylko z pośród wie- cznie żywych wspomnień, które nigdy nie tracą swej barwy, wydobyc wspomnienie najcenniejsze, przypomnieć pierwsze przedstawienie „Dziadów” Mickiewiczowskich w Wilnie.

„Ile trudów, a nawet — powiedzmy to szczerze — podstępów użyć trzeba było, by na podstawie, tak zwanego „urzędowego spisu cenzuralnego” w którym figurowały, jako dozwolone przez cenzurę „Widma” Moniuszki — zdobyć pozwolenie na wystawienie „Dziadów” — wie jedynie Bolesław Szczurkiewicz, który swą pomysłowo- ścią w perswadowaniu naszym wła- dzom administracyjnym, zdołał wmo- wić, że „Dziady”, to właśnie te same „Widma” tylko bez muzyki. Ponie- waż Teatr nie posiada sił śpiewaczych, tłumaczył cenzorowi, więc będzie to widowisko mówione, nie śpiewane, a że w owym „spisie cenzuralnym” figurowało nazwisko autora: Moniu- szkowska a nie Mickiewicz, fakt ten udało się wytłumaczyć tem, że Mickiewicz to niemieckozwony autor „libretta” do „Widm”, libretta pisanego jak zwykle przez innego pisarza.

Mimo, że „władze” składały się z ludzi zupełnie kulturalnych i teatral- nie doskonale uświadomionych, jed- nak jakimś niepojętym cudem dały się przekonać i w listopadzie 1906 r. „Dziady” Adama Mickiewicza ukazały się po raz pierwszy na scenie Teatru Polskiego w Wilnie.

się po raz pierwszy na scenie Teatru Polskiego w Wilnie.

Oczywiście graliśmy je tylko do sceny u Nowosiłowa, ale wystarczył fakt że na scenie ukazały się wszyst- kie obrazy do sceny więziennej, aż do wizji Księdza Piotra.

Wrażenie było piorunujące, już sceny w kaplicy i u Księdza wzbudziły entuzjazm, ale prawdziwy szal tego entuzjazmu wybuchnął po scenie wię- ziennej.

Słuchałam sztuki, niespokojna czy policja nie zechce się jej uczyć i za- kazać, a może nawet przerwać przed- stawienie, a chwile prawdziwego strachu przeżyłam podczas śpiewu „Nie dbam jaka spadnie kara...”, którą o- czywiście śpiewano bez słów, t. zw. „mruccando”. Publiczność chciała ma- nifestacyjnie powstać z miejsc, ledwie udało się temu zapobiec. Wreszcie po wizji Księdza Piotra spadła kurtyna... co się wtedy stało, tego niepodob- na opisać; skądś w Teatrze znalazły się wykupione w nocy, po zamknięciu sklepów ogrodniczych wszystkie kwia- ty, jakie można było zdobyć... to nie był ten krasomówczo zwany „deszcz” kwiatów, to była ich powódź. Sypały się wsząd z galerji, z łóż, z krzeseł nie wiem już skąd. Nie były to żadne kosze, czy też wieńce, ale proste gałę- zie i pojedyncze kwiaty. Chyba tego wieczora nie pozostała w całym mie- ście ani jedna gałązka, wszystkie były na scenie. Toneliśmy w tej kwieciej powodzi wszyscy grający i ja, wywo- lywana niezliczone razy, wzruszona do głębi i bezgranicznie szczęśliwa, bo to był jeden z najpiękniejszych wie- czorów, jakie przeżyłam.

Grano „Dziady” z całym zapalem i przejęciem, było to piękne przedsta- wienie. Zespół był dobry i już zgrany, a wszystkich rozplamienia myśl, że to nietylko Teatr, nietylko gra, ale wielki moment historyczny, chwila w której po raz pierwszy geniusz poezji polskiej przemówił ze sceny Wileń- skiej.

Graliśmy „Dziady” 25 razy, na o- we czasy to liczba bezprzykładna. Teatr stał się wypełniony. Całe kresy zjeżdżały na to Święto wielkiej Naro- dowej Poezji. Przyjeżdżali paralitycy i ludzie niewidomi, którzy nie mogąc dostać biletów prosili o kąciak za kulami, a nawet w budce suflerskiej, by nie mogąc widzieć, chociaż słyszeć mo- gli. Niema w tem ani słowa przesady, ale najczystsza prawda.

Echo wystawienia „Dziadów” roz- zeszło się wkrótce po całej Polsce, zwracali się też do nas inne Teatry z zaboru rosyjskiego, prosząc o podanie podstaw na jakich udało się zdobyć nam pozwolenie cenzury na to widowisko, ale nie przyznaliśmy się nikomu, że to były nie „Dziady”, ale „Wi- dma” Moniuszki bez muzyki z lib- rettem... Adama Mickiewicza.

„Ile trudów, a nawet — powiedzmy to szczerze — podstępów użyć trzeba było, by na podstawie, tak zwanego „urzędowego spisu cenzuralnego” w którym figurowały, jako dozwolone przez cenzurę „Widma” Moniuszki — zdobyć pozwolenie na wystawienie „Dziadów” — wie jedynie Bolesław Szczurkiewicz, który swą pomysłowo- ścią w perswadowaniu naszym wła- dzom administracyjnym, zdołał wmo- wić, że „Dziady”, to właśnie te same „Widma” tylko bez muzyki. Ponie- waż Teatr nie posiada sił śpiewaczych, tłumaczył cenzorowi, więc będzie to widowisko mówione, nie śpiewane, a że w owym „spisie cenzuralnym” figurowało nazwisko autora: Moniu- szkowska a nie Mickiewicz, fakt ten udało się wytłumaczyć tem, że Mickiewicz to niemieckozwony autor „libretta” do „Widm”, libretta pisanego jak zwykle przez innego pisarza.

Mimo, że „władze” składały się z ludzi zupełnie kulturalnych i teatral- nie doskonale uświadomionych, jed- nak jakimś niepojętym cudem dały się przekonać i w listopadzie 1906 r. „Dziady” Adama Mickiewicza ukazały się po raz pierwszy na scenie Teatru Polskiego w Wilnie.

Oczywiście graliśmy je tylko do sceny u Nowosiłowa, ale wystarczył fakt że na scenie ukazały się wszyst- kie obrazy do sceny więziennej, aż do wizji Księdza Piotra.

Wrażenie było piorunujące, już sceny w kaplicy i u Księdza wzbudziły entuzjazm, ale prawdziwy szal tego entuzjazmu wybuchnął po scenie wię- ziennej.

Słuchałam sztuki, niespokojna czy policja nie zechce się jej uczyć i za- kazać, a może nawet przerwać przed- stawienie, a chwile prawdziwego strachu przeżyłam podczas śpiewu „Nie dbam jaka spadnie kara...”, którą o- czywiście śpiewano bez słów, t. zw. „mruccando”. Publiczność chciała ma- nifestacyjnie powstać z miejsc, ledwie udało się temu zapobiec. Wreszcie po wizji Księdza Piotra spadła kurtyna... co się wtedy stało, tego niepodob- na opisać; skądś w Teatrze znalazły się wykupione w nocy, po zamknięciu sklepów ogrodniczych wszystkie kwia- ty, jakie można było zdobyć... to nie był ten krasomówczo zwany „deszcz” kwiatów, to była ich powódź. Sypały się wsząd z galerji, z łóż, z krzeseł nie wiem już skąd. Nie były to żadne kosze, czy też wieńce, ale proste gałę- zie i pojedyncze kwiaty. Chyba tego wieczora nie pozostała w całym mie- ście ani jedna gałązka, wszystkie były na scenie. Toneliśmy w tej kwieciej powodzi wszyscy grający i ja, wywo- lywana niezliczone razy, wzruszona do głębi i bezgranicznie szczęśliwa, bo to był jeden z najpiękniejszych wie- czorów, jakie przeżyłam.

Grano „Dziady” z całym zapalem i przejęciem, było to piękne przedsta- wienie. Zespół był dobry i już zgrany, a wszystkich rozplamienia myśl, że to nietylko Teatr, nietylko gra, ale wielki moment historyczny, chwila w której po raz pierwszy geniusz poezji polskiej przemówił ze sceny Wileń- skiej.

Graliśmy „Dziady” 25 razy, na o- we czasy to liczba bezprzykładna. Teatr stał się wypełniony. Całe kresy zjeżdżały na to Święto wielkiej Naro- dowej Poezji. Przyjeżdżali paralitycy i ludzie niewidomi, którzy nie mogąc dostać biletów prosili o kąciak za kulami, a nawet w budce suflerskiej, by nie mogąc widzieć, chociaż słyszeć mo- gli. Niema w tem ani słowa przesady, ale najczystsza prawda.

Echo wystawienia „Dziadów” roz- zeszło się wkrótce po całej Polsce, zwracali się też do nas inne Teatry z zaboru rosyjskiego, prosząc o podanie podstaw na jakich udało się zdobyć nam pozwolenie cenzury na to widowisko, ale nie przyznaliśmy się nikomu, że to były nie „Dziady”, ale „Wi- dma” Moniuszki bez muzyki z lib- rettem... Adama Mickiewicza.

„Ile trudów, a nawet — powiedzmy to szczerze — podstępów użyć trzeba było, by na podstawie, tak zwanego „urzędowego spisu cenzuralnego” w którym figurowały, jako dozwolone przez cenzurę „Widma” Moniuszki — zdobyć pozwolenie na wystawienie „Dziadów” — wie jedynie Bolesław Szczurkiewicz, który swą pomysłowo- ścią w perswadowaniu naszym wła- dzom administracyjnym, zdołał wmo- wić, że „Dziady”, to właśnie te same „Widma” tylko bez muzyki. Ponie- waż Teatr nie posiada sił śpiewaczych, tłumaczył cenzorowi, więc będzie to widowisko mówione, nie śpiewane, a że w owym „spisie cenzuralnym” figurowało nazwisko autora: Moniu- szkowska a nie Mickiewicz, fakt ten udało się wytłumaczyć tem, że Mickiewicz to niemieckozwony autor „libretta” do „Widm”, libretta pisanego jak zwykle przez innego pisarza.

Mimo, że „władze” składały się z ludzi zupełnie kulturalnych i teatral- nie doskonale uświadomionych, jed- nak jakimś niepojętym cudem dały się przekonać i w listopadzie 1906 r. „Dziady” Adama Mickiewicza ukazały się po raz pierwszy na scenie Teatru Polskiego w Wilnie.

Oczywiście graliśmy je tylko do sceny u Nowosiłowa, ale wystarczył fakt że na scenie ukazały się wszyst- kie obrazy do sceny więziennej, aż do wizji Księdza Piotra.

Wrażenie było piorunujące, już sceny w kaplicy i u Księdza wzbudziły entuzjazm, ale prawdziwy szal tego entuzjazmu wybuchnął po scenie wię- ziennej.

Wszystkim autorom powyższych wspomnień o teatrze i jego losach w Wilnie, którzy tak uprzejmie współ- dzielili nam nasze wezwania, składamy niniejszem serdeczne podziękowania. Chodziło nam nie o teoretyczne arty- kuły w tym numerze Jubileuszowym, ale o żywe obrazy tylolecieńskich wysił- ków artystów. Ten cel, dzięki naszym Przyjaciółom, osiągnęliśmy.

REDAKCJA „KURJ. WIL.”

PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY
oraz różne inne narzędzia do uprawy roli i łąk — poleca
ZYGMUNT NAGRODZKI
Wilno, Zawalna 11-a

Niech żyje Wilno!

Gdy w dniu dzisiejszym święci Wilno pamiętną chwilę z przed 25 la- ty — otwarcia wrót teatru polskiego, aby przytłoczone cenzuralnymi okoma mi polskie słowo wyzoliło się z pęt i przeniknęło do polskich serc — śpie- szyć i ja z hołdem dla tych — co przed- darli opony i pierwi po wielu latach niewoli, po wielu latach milczenia, przywołała na usta aktorów — żywe, polskie słowo!

A więc: składam hołd i cześć Nuni Młodziejowskiej, bo ona to była pierwszą budzicielką, inicjatorką, fun- datorką i dyrektorką tego teatru — który otrzymał chrzest z imieniem „Teatr Polski”.

Cześć też najwyższą z pochyle- niem czoła składam tym Obywatelom Wilna, w których lata niewoli nie spo- pielili gorących uczuć i którzy ze skwapliwością chłonęli w siebie oży- wczę słowa polskiej mowy!

W HOŁDZIE
Nunie Młodziejowskiej,
wskrzyszycielce teatru polskiego w Wilnie.

Dostojna Pani!

Dzisiaj w dniu Jubileuszu 25-lecia stałego Teatru Polskiego w Wilnie, którego Ty, Pani, byłaś wskrzyszycielką, my, kobiety ziemi wileńskiej, zgrupo- wane w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, radośnie jednoczymy się z ca- łym społeczeństwem wileńskim, by Ci wyrazić naszą głęboką wdzięczność za Twój ofiarny czyn obywatelski.

Jako kobiety dokładnie zdajemy sobie sprawę, jak trudnego podjęłaś się zadania, wiele przesądów musiałaś zwalczyć, aby swój plan urzeczywist- nić i jaką ofiarę poświęcenia, pracy i mienia złożyłaś na ołtarzu Polskiej Sztuki.

Szcześciem i dumą napawa nas świadomość, że właśnie kobieta była pionierem stałego Teatru Polskiego w Wilnie, kobieta, która intuicyjnie wy- czuła najwzrostniejszą potrzebę nasze- go miasta, nie uległa się piętroszczy- trudności, stanęła na placówce i nie szczędząc osobistego majątku — odr- zuła postawiła swój teatr na najwyż- szym artystycznym poziomie.

I dlatego, Dostojna Pani, prosimy Cię, byś w dniu Jubileuszu taskawie przyjąć raczyła od naszej kobiecej or- ganizacji płynące ze szczerzego serca wyrazy czci i hołdu za Twój zasług, oraz serdeczne życzenia dalszych dłu- gich lat owocnej pracy na polu sztuki i piękna.

W imieniu Zarządu Zrzeszenia Wojewódzkiego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet
Janina Rostkowska
przewodnicząca



Teatr Polski w 1906—1911 (b. Ratusz).

papierosy w rozmaitych wolnych u- bikaacjach i bierze „moralny” udział w przedstawieniu. Nazajutrz posadz- ka była starą do żywego drzewa, kwiaty niemal całkiem zniszczone, dy- wany i portjery poplamione stearyną i z wypalonymi dziurami... i t. d.

I pomyśleć, że w tych warunkach porowano się na wystawianie nawet takich rzeczy, jak „Dziady” Mickie- wicza; że spektakle te miawały nietyl- ko powodzenie artystyczne, ale dawa- ły dochody, wspomagające rozmaite konspiracyjne instytucje!...

Ha! zakazany owoc. W danych warunkach zakaz nietylko smak jego poprawiał; czynił wprost zeń rzecz świętą. Nie tedy dziwnego, że w pier- wszej chwili po zniknięciu tego bar- barzyńskiego zakazu, nabożny stosu- nek trwał pewien czas jeszcze i z teatru czynił najprawdziwszą Świątynię Sztuki.

Nastrój uroczysty otaczał, zresztą, nietylko teatr. Odnosiło się to do wszystkich placówek kulturalnych, dobijających się po latach przesłado wań na światło dzienne z podziemia. Czysta atmosfera, panująca wtedy w Wilnie, uderzała zwłaszcza nas, przy- byszoż w innych, mniej przesładowa- nych, dzielnic. Ściągnięci tu przez in-

I otąd — gdy udało się odwalić glaz — aż po dzień dzisiejszy — żyje to żywe polskie słowo i głośnie e- chem uderza w stare mury Gedymino- wego grodu.

NIECH ŻYJE WILNO!

W tym to grodzie — gdy już z ulic miasta wymieciono zatruty dech na- jeźdźców — danem mi było zaprezen- tować się moim rodakom.

Przybyłem na szereg występów w 1919 roku.

Czy się potrafiłem wdrzeć w pa- mięć waszą? Nie mnie o tem sądzić. Powiem tylko, że otąd w czas paro- krotnych moich tam występów — ciepło, swojsko i dobrze mi było po- między Wami.

Zdawało mi się gdy przed Wami stałem, że skromny mój talent, rośnie w potęgę — że słowa moje przenika- ły w duszę mych Braci—Polaków — duszą kultury polskiej!

Rosło mi serce i dumą rozpierają pierś, że jestem pośród Was!

O! Bo Wilna nie zapomina się nigdy!

Rozbudzony w niem duch polski przykuwa do siebie, niewoli swojemi urokami — pamiętkami — że się zeń wyjeżdża oszołomionym — że się go na całe życie zamyka w sercu!

Warszawa, w maju 1932 r.

Ludwik Sosnowski-Solski.

Dwa miasta polskie nazwałem krańcowemi, szczytowemi. Wilno i Gdynia. Wilno leży na samej północy, u samych krańców, u szczytu; Gdynia u bramy świata, u punk- tu wypadowego, u szczytu rów- nież. Wilno i Gdynia są „szczy- tem” polskości. Gdyby rozważny i nieufny, kontemplacyjny, pełen wej- rzenia wgląd i smutnej, wnikliwej za- dumy, leniwy nieomal i mrukliwy romantyzm konserwatywnego Wilna, tego miasta dnia wczorajszego, mia- sta wspomnień, przeszłości i marty- rologji — połączyć żelaznem przes-



Bolesław Szczurkiewicz.

tem duchowego mostu z kipiącym e- nergją, zgiełkliwym, ruchliwym, bu- chającym parą i tętniącym energją gorączkowego pośpiechu **pozytywiz- mem** nowoczesnej Gdyni, tego mia- sta dnia jutrzejszego, miasta ekspans- sji najradośniejszych i najżywszych nadziei na przyszłość—miało być ca- łą skalę, pełną gamę, kompletny har- monijny akord tej przedziwnej wie- czystej melodji, której na imię Pol- skość.

Cisza smutku, las krzyżów i pa- miątek, chmury wspomnień pięknej „dawności”—to Wilno. Hasła rado- snej twórczości, las masztów i komi- nów, żywe słońce nad bezbrzeżnym horyzontem przyszłości — to Gdynia!

Kto raz w tułacej wędrowce po Polsce rozbił swoje namioty nad Wil- nią; kto dał cząstkę siebie w pracy, wśród tych ludzi; kto doznał ich cie- plej serdeczności, ich przywiązania, trudnego może do zdobycia, ale jakże pewnego i niezawodnego; kto znał wytchnienia na lonie pięknej, bezpo- średniej i tak cudownie swojskiej na- tury tuż za miastem, czy w zetknię- ciu z cudami starożytnej architektury, obok ubożuchnej, poczciwej staro- świecczyzny, w samem mieście — ten bezwiednie i nieopatrznie może musi urespektować ich odrębność, ich swo- istą indywidualność; darować im ich śmieśnię małości i małe śmieśno- ści — a ukorzyć się przed ich pra- wością, czystością i tajemnem jakimś, biblijnem nieledwie, aż krepującym, powiedziałbym, aniel- stem.

Kto raz zatrzymał się w Wilnie— nie może Wilna nie pokochać; kto je pokochał — nie może za niego nie tęsknić!

Kocham Cię i tęsknię za Tobą! W skromnym skarbczyku moich wspomnień zajmując poczepy cichej kącik, starannie pielęgnowany, do którego często, zbyt może często za- glądam, ilekroć, zmęczony anonimow- ym zgiełkiem wielkomiejskiej go- rączki szukam treści, — tęsknię do uczucia.

Wtedy jestem na Rossie, na Bern- nardyńskim cmentarzu, na Antokolu i u Piotra i Pawła, i na Zakrecie, i przed Katedrą, i na dziedzińcu uni- wersyteckim, i przed Św. Anną, i na Szklanej, i na Gaona, i na Bouffal- towej górze — wszędzie; wtedy z roz- zwieżeniem wspomniłam nawet daw- nego „piegutka” i stare landary-auto- busy i kochane bruki i smętnych do- rożkarzy i poważnego, nieomal uro- czystego Kaziuka i café, café, słodkie moje dalekie Wilno!

Wilno teatralne, ma zdaniem mo- jem, dwa przeznaczenia, dwie drogi, których zrealizowanie uczyni teatr w Wilnie nietylko potrzebnym, ale wręcz niezbędnym. Teatr **regionalny** przez popularność oddziaływania ut- rwalający i przekazujący indywidual- ność „Wileńskości” i teatr **doświad- czalny, szkolny, laboratoryjny**, wy- chowujący młode pokolenie aktorów patryjotów—społeczników.

W rocznicę obchodu XXV-lecia wskrzeszenia teatru Polskiego w Wil- nie, życząc Mu serdecznie jak najrch- lejszego pozyskania teatru z takim właśnie wyrazem. **Al. Zelwerowicz.**

pod Raclawicami, odegrało tę sztukę wobec zwycięskiego wojska, wodzów, (Rydz Smigłego, Beliny, Zaruskiego) i rozentuzjazmowanej publiczności, która powstawszy z miejsc, w łzach i radości, odśpiewała „Je- szcze Polska nie zginęła”!

Dla wilnian jest ten skromny bu- dynek miejscem pełnem wspomnień i społeczno-narodowych oraz artysty- cznych zasług w pracy nad budzeniem zamilowania dla sztuki wśród szer- kich warstw społeczeństwa. **Przyjaciel.**

To też chyba słuszną było nagro- dą dla dzielnego zespołu, gdy w 1919 roku, po zdobyciu Wilna przez Legjo- ny Piłsudskiego, zorganizowawszy w kilka dni przedstawienie Kościuszki

fanijskiej, jednej z najlepszych ak- terek charakterystycznych; tu pierw- sze kroki stawiła Leonja Barwińska, późniejsza gwiazda sceny lwowskiej; tu święcił triumfy szczerzy komizm Fr. Rylla, Strycharzkiego, Dobrzań- skiego. Pomocnikami i zastępcami głównego reżysera byli pp. Pawłowski i Okornicki. Poza wymienionymi, ze- spół tworzą: pp. Podgórska, Jakobow- ska, Szymańska, Różańska, Okornic- ka, Dobrzańska, Rabczewiczówna, Du- ninówna, Morozowiczówna (dziś Sze- cowska, autorka „Sprawy Moniki”), Daniłowiczówna (obecnie Jaraczowa), Prochaskowie, Wiślanski, amant, ulu- bieniec publiczności, Dybizański, Lo- chman, Neromski, Kunciewicz, Rych- łowski, Borawski; ostatni przybył Szymański, dziś jeden z wybitniej- szych artystów Teatru Narodowego.

O ile skład osobisty personelu nie mówi nie, lub bardzo mało, o poziomie wymagań publiczności, o tyle dobór repertuaru rzęca już pewne światło na tę sprawę. Trzeba jednak zaznaczyć, iż dyrekcja znalazła się narazie w sy- tuacji wyjątkowo wdzięcznej. Prawie wszystko, co wystawiała, było tu no- wością. Z entuzjazmem więc dla odro- dzionej „świątyni sztuki narodowej” łączyła się najwycześniejsza cieka-

wość. To też powodzeniem kasowem cieszyły się nawet rzeczy b. stare. Dzięki temu, p. Młodziejowska miała istotnie w czem wybierać i mogła nie wystawiać byle ramofy, obliczonej na gusty wulgarne.

Nie dziwnego, że w tych warun- kach pierwszy rok (a nawet można powiedzieć: dwa pierwsze lata) były jednym pasmem triumfów. Naskutek usilnych starań p. B. Szczurkiewicza — generalnego administratora teatru — w Wilnie po raz pierwszy wysta- wiono „Dziady” Mickiewicza (dn. 25 listopada 1906 roku). Wystawiono wspaniale. Dzień premiery stał się prawdziwym świętem. Powodzenie było niesłychane i przez długi czas sztu- ka nie schodziła z afisza.

Bardzo dużą liczbę widowisk dał również słynny utwór Żuławskiego, „Eros i Psyche”. Z innych rzeczy, które szczególnie do serca przypadły publiczności, wymienię: „Mazepę— Słowackiego, „Odrodzenie” Schönha- na i „Dramat Kaliny” Kaweckiego.

Mimo sukcesów artystycznych, dy- rekcja interesu na teatrze nie robiła. Przedewszystkiem poczynić musiała ogromne wkłady, których wymagał brak wszelkich urządzeń, dekoracyj, kostjumów etc. Małeńka sala „starego

Kocham Cię i tęsknię za Tobą!

W skromnym skarbczyku moich wspomnień zajmując poczepy cichej kącik, starannie pielęgnowany, do którego często, zbyt może często za- glądam, ilekroć, zmęczony anonimow- ym zgiełkiem wielkomiejskiej go- rączki szukam treści, — tęsknię do uczucia.

Wtedy jestem na Rossie, na Bern- nardyńskim cmentarzu, na Antokolu i u Piotra i Pawła, i na Zakrecie, i przed Katedrą, i na dziedzińcu uni- wersyteckim, i przed Św. Anną, i na Szklanej, i na Gaona, i na Bouffal- towej górze — wszędzie; wtedy z roz- zwieżeniem wspomniłam nawet daw- nego „piegutka” i stare landary-auto- busy i kochane bruki i smętnych do- rożkarzy i poważnego, nieomal uro- czystego Kaziuka i café, café, słodkie moje dalekie Wilno!

Wilno teatralne, ma zdaniem mo- jem, dwa przeznaczenia, dwie drogi, których zrealizowanie uczyni teatr w Wilnie nietylko potrzebnym, ale wręcz niezbędnym. Teatr **regionalny** przez popularność oddziaływania ut- rwalający i przekazujący indywidual- ność „Wileńskości” i teatr **doświad- czalny, szkolny, laboratoryjny**, wy- chowujący młode pokolenie aktorów patryjotów—społeczników.

W rocznicę obchodu XXV-lecia wskrzeszenia teatru Polskiego w Wil- nie, życząc Mu serdecznie jak najrch- lejszego pozyskania teatru z takim właśnie wyrazem. **Al. Zelwerowicz.**

pod Raclawicami, odegrało tę sztukę wobec zwycięskiego wojska, wodzów, (Rydz Smigłego, Beliny, Zaruskiego) i rozentuzjazmowanej publiczności, która powstawszy z miejsc, w łzach i radości, odśpiewała „Je- szcze Polska nie zginęła”!

Dla wilnian jest ten skromny bu- dynek miejscem pełnem wspomnień i społeczno-narodowych oraz artysty- cznych zasług w pracy nad budzeniem zamilowania dla sztuki wśród szer- kich warstw społeczeństwa. **Przyjaciel.**

To też chyba słuszną było nagro- dą dla dzielnego zespołu, gdy w 1919 roku, po zdobyciu Wilna przez Legjo- ny Piłsudskiego, zorganizowawszy w kilka dni przedstawienie Kościuszki

BENEDYKT HERTZ.

PIERWSZE LATA ODRODZONEJ SCENY WILEŃSKIEJ.

Nieraz śmiać się nam chce, gdy ta- nia frazeologia reporterów czyni z te- atrów — „świątynię Melpomeny”, przybytki muz, trybuny poezji etc. Wiemy, że przeważnie jest to czeza gadanina, której nikt nie bierze na serjo; że owe „świątynie” i „przybytki” to bardzo często siedliska intryg, komeraży, przedsiębiorstwa, nietyłe muzom, ile Merkuremu służące. Rzad- kie, niezmiernie rzadkie są wypadki, kiedy epityły powyższe mają coś wspólnego z rzeczywistością.

Otóż właśnie taki niezmiernie rzad- ki wypadek zdarzył się w Wilnie, gdy po 40-tu latach bezwzględego ru- gowania wpływ kultury polskiej, rząd carski dał za wygrane i pozwolił na wskrzeszenie zniszczonych ongi ins- tytucji. Odżyła wówczas, niby feniks, prasa i odżył teatr.

Trzeba wszakże dodać, że życie te- atralne tliło się słabym płomykiem przez cały czas przesładowań. Przed- stawienia dawano potajemnie, w mie-

szkaniach prywatnych, na rozmaite cele. Niedawno zmarły, wybory ga- wędziarz, Napoleon Rouba, tak o tych imprezach opowiada: „...kwitł sobie teatr w najlepsze, choć groziła koza, grzywny, ewentualnie nawet wcale niepożądana wycieczka do gubernji północnych. Chętnych aktorów nigdy nie brakło”... „Natomiast stałym szko- pulem bywało mieszkanie na próby i przedstawienia. Jedni obawiali się od- powiedzialności, a zaś inni wprost za- łowali mieszkania...” Pamiętajam przed- stawienia teatralne, które ścierały do sześciopokojowego apartamentu po trzysta osób z różnych sfer. Gorą- co, zaduch nie do zniesienia. Ognie bengalskie, nafta i karbit swemi wy- ziewami przyprowadzają wszystkich o ból głowy. Z trzystu osób zgromadzo- nych, około 50 siedzi w sali teatralnej jeszcze z pięćdziesiąt stoi, wreszcie in- nych pięćdziesiąt tłoczy się w drzwiach pokojów przyległych. A re- szta? No, reszta z braku miejsca pali

teligencję miejscową do pomocy przy odbudowie zwłaszcza prasy i teatru, ulegliśmy czarowi owego szczególnego nastroju i dotąd zapominam go nie możemy. Tem się tłumaczy serdeczne przywiązanie ówczesnych imigrantów do Gedyminowego grodu.

Sród owych przybyszów najtrwal- szemi głoskami zapisała się p. Nuna Młodziejowska, wolnianka, która przy pomocy p. Bolesława Szczurki- wicza, lwowianina, dnia 4 paździer- nika 1906 r. otworzyła podwoje teatru wileńskiego. Nie była to impreza han- dlowa: szło o czyn narodowy i arty- styczny. Towarzyszył mu szczerzy za- pał nietylko młodej dyrektorki (poś- wiaćcającej majątek osobisty), ale też całego zespołu. Na jego czele stanął doskonały aktor krakowski (jednocze- śnie autor paru b. udatnych sztuk) Józef Popławski, występujący w charakterze naczelnego reżysera. Z sił niewieściich na pierwsze miejsce wysunęła się jedna z najwybitniejszych artystek polskich owego czasu, żona Popławskiego, Gabriela Morska.

Trupa, kompletowana w ciągu 2-u pierwszych lat, posiadała szereg talen- tów nieprzeciętnych. Tutaj związał swe życie z

„ZAWRACALNIE“.

Przeżycia na Łukiszczach.

Starzy wianicie uśmiechną się rzewnie na dźwięk tego zapomnianego wyrazu, ukutego może... pół wieku temu, do potrzeb tutejszych...

„Zawracalnia“... tajemna radość, przekora, malutki triumf, otucha na dalsze boje, entuzjazm młodości, wzruszenie starszych... Ostrożnie... ostrożnie... cicho... cicho... słońce tłumnie milczące postaci, ciasno sflacza się w mieszkaniu, czasami ktoś trwożliwie drgnie na dźwięk dzwonka i obejrzy się, czy nie „garadowoj“ w drzwiach stoi... Czasami ktoś westchnie, zastuchany w melodję mickiewiczowskiego wiersza, lub piosenkę Moniuszki, czasami uśmiechnie i razem z nimi zanie: „Nie dbam jaka spadnie kara“, lub „Za Niemen, za Niemen“ czy inną pieśń chmurnej, górnej i męczeńskiej młodości. Zawracalnia, ścisła, tłoka, kłopot odważnym gospodarzom, czasami kara pieniężna; połowa osób nie słyszy, połowa nie widzi, ale trochę tego „ducha“ polskiego zachwyty, do potem jakoś łez, jakoś otucha wstępuje, że wytrzyma, że młodzież nie zapomni. Kochane Zawracalnie!... Nazwa powstała kiedyś, w schyłku XIX wieku, i oznaczała zawieranie ludziom głowy przedstawianiami amatorskimi, które młodzież urzędowała z pomocą starszych. Piszę nam doświadczenia w tych sprawach p. A. Makowska, że pierwsze takie przedstawienie po powstaniu odbyło się w P-twa Bakszewiczów, i mimo iż tłumaczono się przed policją, która to wywahała, że to tylko dzieci na imieniny matki się bawiły, trzeba było 100 rb. „sztraf“ zapłacić. Nie to, zaraz potem urzędowo inne na pensji Koszkówien na Ostrobramskiej, przysłała na nie Orzeszkowa, ledwie ją wprowadzono, taki był ścisła, ale się udało. I dalej poszły: deklamacje, śpiewy, sceny z rzeczy narodowych, co najśliczniej zakazane, najmocniej anti-rosyjskie.

Najbardziej lubiane były wyjátki z Dziadów w Celi Konrada, Obrzęd guseł, grano Epilog z obchodu pogrzebu Mickiewicza w Krakowie, lub coś Fredry. Grywali uczniowie gimnazjalni, rzemieślnicy, inteligencja zawodowa. Wacław Makowski, S. Panikas, A. Salmonowicz, Z. Łapińska, oto nazwiska pozostałe w pamięci, ale było ich wielu; wzięły szczerze grono zakonspirowanych wiegają innych i jak kropla oliwy rozciągał się czar słowa polskiego! Wiecznie żywe, rwało się z więzów i odwalało płytę grobową.

Podajemy poniżej program jednego z takich wieczorów:

- 1) Chopin Polonez A-dur (fortepian),
 - 2) A. Mickiewicz „Dziady“ III część (fragmenty),
 - 3) M. Bohuszewiczówna „I przeszło lat 50“ (deklamacja),
 - 4) Chopin Impromptu (fortepian),
 - 5) Krasinski Psalm Miłości (deklamacja),
 - 6) a) Wieniawski Polonez, b) Lincke Świątliki (mandolina i gitara),
 - 7) Słowacki Mój Testament (deklamacja),
 - 8) a) Popper Elegja, b) Single Fantazja (mandolina i fortepian),
 - 9) Rodoc Monologi,
 - 10) Moniuszki Pieśń Wujowa (flet),
 - 11) a) Wieniawski Kujawiak, b) Neruda Berceuse Slave (mandolina i gitara),
 - 13) K. Ujejski Dzwony (melodeklamacja),
 - 14) Moskowski Polonez (fortepian).
- Kostiumy i dekoracje musiały być oczywiście bardzo prymitywne, ale gdy pomagali i artyści malarze jak pp. Franciszek Jurjewicz (późniejszy Legjonista), lub długoletni kierownik Sokola i później skautingu, St. Jarocki, to i strona artystyczna była zadawalająca. Salonowe rzeczy grano w salonikach gościnnych gospodarzy, a do innych, np. do Switezianki, przynosiło kilka „jodelek“ i koniec; pachniało świeżycą, jak przy trumnie lub przy choince... raczej jak przy „drzewku“, żywiczne szpilki wszak za pełnie inaczej pachną przy zmarłym, a inaczej przy okrzykach wesela dzieci, tańczących w kolo płonących świeczek choinkowych.

Zwłaszcza sceny z Dziadów robiły wstrząsające wrażenie. P. Wacław Makowski, miał monopol na postać Konrada-Gustawa, którego deklamował pięknie, a twarz, młoda, natchniona, identyfikowała się jakoś tak cudownie z maską Mickiewicza że był faktycznie

do poety podobny bardzo. Młodzież deklamowała scenę więzienną tym akcentem, który poeta tak lubił na emigracji, niezmiennie wstrząsając, wywahała się znakomicie w postaciach swych przodków, krewnych, tutejszych ludzi, którzy tam, opodal, w Murach Bazylijskich siedzieli w 1823 roku śpiewając na złość strażnikom: „Nie dbam jaka spadnie kara“, i, mimo wszystkie szyskany i dławienia śpiew dalej i dalej, się roznosił po kraju, choć już oto lat 80 i 90 mija, jak nie wolno, nie wolno, i nie wolno nie, Polakom na tej ziemi.

A myśmy moźnie, nieustępliwie, wytrwale robili swoje. Bez efektu, bez rozgłosu, bez nadziei nagród, owšem jak najbardziej anonimowo, nie dla dobieg strachu, ale żeby nie narazić zbyt wielu i sprawie nie zaszkodzić ubytkiem ludzi z szeregu.

W pewnej chwili przyplnął do tych uprawianych motywów element białoruski, swojski, bliski; piosnki Bohuszewicza, jego okolicznościowe wiersze humorystyczne (Ihryszczce i in.) znalazły świetnego odtwórcę w osobie młodego, dzielnego przemysłowca Z. Nagrodzkiego, który stał się znakomitą siłą oświatową i organizacyjną na polu urządzania tych wieczorków. W łapciach i siermiędze, wywoływał wybuchy śmiechu i oklaski ukazaniem się swoim i wygłaszanym różnych prawd językiem ludu naszego. Te skromne usiłowania teatralne sprawiły, że gdy przyszedł do nas wreszcie w 1905 r. (jako rezultat strajków i rewolucji w Rosji) prawdziwy teatr polski, młodzież nasza wiedziała na co patrzy, i czego słucha, i przygotowana do rozumienia arcydzieł literatury ojczystej, przyjmowała artystów z zapalem niezrównanym.

Oczywiście, zespoły, amatorskie teatry, kółka dramatyczne, powstawały jak grzyby po deszczu na prowincji, w Wilnie, każda organizacja miała zaraz swoje, i musiało to być chyba zdumiewające dla urzędników, skąd się u licha bierze tylu ludzi chętnych, umięających „grać teatr polski“, kiedy oficjalnie od 40 lat słowa po polsku pisać nie było wolno?

My sami, którzyśmy się tem zajmowali, nie mogliśmy często zrozumieć, jakim sposobem, jakim cudem tradycję, przez opowieści gątek, przechowały się w zapadłych kątach w sferach urzędniczych i kolejarzy, poddańnych najstraszniejszemu rygorom, pamięć, zamiłowanie, przywiązanie, do polskości? Pokaleczona, zanieczyszczona potwornymi rusycyzmami pisanina, mieszanym alfabetem łacińsko-graźdankowym wydzierali się ci ludziska ku swej dawnej kulturze, ku mowie, w której się modlili i spowiadałi, ku mowie matek i ojców-powstańców, a często zruszczonych, ku mowie, która im była jakimś klejnotem — talizmanem.

Ze wspomnień recenzenta.

Tytuł feljetonu zleka myską traci... („Ze wspomnień“ — Brr!) „Nazwisko autora zwołna czasogodnie... („Xsiażę“, debiut literacki niżej podpisanego, 1913 — Brrr!) „Lecutenko siwiejemy... Czut-czut usiąsiemy... Kobiety, nam rówieśnicy, prowadzą do kina po czworo, pięcioro, a nawet sześcioro dorodnej dziatwy... A jednak wkraczamy dopiero w lata Balzakowskie, jesteśmy wciąż, w literaturze i życiu, młodzi — i wierzyć się wprost nie chce, że nas już stać na 25-letni Teatr Polski w Wilnie — jubileusz. Jeszcze mniej się wierzyć chce, żeśmy mogli przed laty, wnet po wskrzeszeniu ukochanej sceny Wileńskiej, sprawować przy niej zaszczytne funkcje recenzenta; patrzeć na własne oblicze w lustro, stwierdzając, że mamy jeszcze jakowś sexappeal, dochodzi my do zabawnego wniosku: Ach, reprezentowaliśmy wówczas embrjonalny typ recenzenta! O, poczciwi aktorzy! O, dobrodusza i cierpiętliwa publiczności!... * * *

Alé nietylko my sami. Także scena Wileńska tamtych czasów. Także artyści. Także publiczność. Wogóle,

Jakoś w sierpniu 1910 r. gdy miał się zakończyć sezon letni w ogrodzie po-Bernardyńskim ówczesny kierownik teatru wrocławski artystyczny i oświadczył, że z braku frekwencji, a głównie sali teatralnej — nadal teatru w Wilnie nie będzie.

Ja, który od dłuższego czasu widziałem, na co się zanosi, odradu odpowiadałem, że za brak frekwencji ponosi odpowiedzialność jedynie kierownictwo teatru, a z zamknięciem teatru w Wilnie, którego wskrzesicielką była Nuna Młodziejowska, ja osobiście zgodzić się nie mogę i jeżeli nie znajdziemy odpowiedniego budynku, to będziemy grać w cyrku.

Większość kolegow, nie wierząc w zrealizowanie tego rewolucyjnego planu rozjechała się z Wilna, a ja z pozostałą garstką i s. p. kol. J. Strycharskim udaliśmy się do Imc. P. na Gurwicz, właściciela cyrku i przedstawiliśmy mu sprawę, uzyskaliśmy jego zgodę i w ciągu 3 tygodni cyrk został przerobiony na teatr. Doangażowaliśmy kilka osób i rozpoczęliśmy sezon „Wesela“ Wyspiańskiego. Obśada Wesela m. in. stanowili: Antonina Podgórska, Helena Czechowska, Stanisław Knake-Zawadzki, Ludwik Czarnowski, Karol Borowski, Aleksander Węgierek, Helena Arkanowicz, Władysław Kindler, Julian Strycharski, Helena Wojciechowska, Franciszek Rył i niżej podpisany.

Wilno, widząc dobre przedstawienie w tym zaimprovizowanym teatrze, tłumnie poczęło chodzić do teatru. Można powiedzieć, że to dwa lata były najlepsze pod względem kasowym, a pod względem artystycznym nie najlepszym. Wydajność pracy była fenomenalna. Dość powiedzieć, że ówczesne, pierwsze zresztą w dziejach aktorstwa, racjonalnie zorganizowane zreszenie, dawało co tydzień premjere. Repertuar był różnorodny; obok „Orleka“ graliśmy „Kontrolera wagonów spialnych“. Najciekawiej były wystawione „Warszawianka“ z Heleną Arkanowicz i S. Knake-Zawadzki i „Orle“ z Aleksandrem Węgierekiem, stawiającym pierwsze kroki na scenie. Dekoracje do tych sztuk malował osobiście Wasz Kochany pan Ferdynand Ruszczyca, który spędził niejedną bezsenność noc z mną na obgadaniu szczegółów wystawienia „Orlecia“ i malowaniu dekoracji, a zwłaszcza przeducenno pokoku z laki, — takiej dekoracji nie miał żaden teatr w Polsce.

Czy pamiętacie, kochany Profesorze Ferdynandzie, jak leżeliśmy obaj na brzuchu za kulisami i udawaliśmy wiatr, poruszając drzewami w obrazie „Pod Wagram“?

Do „Warszawianki“ nie mieliśmy odpowiadających mebli, pamiętam, jak pan Ferdynand na „izwoszczyku“ zwoził ze swego mieszkania z Zarzeczca krzesła, kanapy, żyrandole i inne drobiazgi.

Pamiętam także, jak pożyczaliśmy od profesora Ferdynanda do jakiejś sztuki przepiękne biurko, w którym była potrzebna druga szuflada, rekwizytów bezceremonialnie przybił gwoździami do blatu biurka listwy dla przesuwania szuflady.

„Warszawianka“ na owe czasy była mocno nieuczestna, a chciałem ją koniecznie grać, — ponieważ afisz na zasadzie egzemplarza cenzurowego podpisywał „policmajster“, podsunęłemu mu egzemplarz „Warszawianki“ doklejał jako pierwszą stronicę cenzurę z innej sztuki. Afisz został prawdopodobnie po pijanemu podpisany, i zaczęliśmy grać „Warszawiankę“. Gdy sztuka nabierała rozgłosu, bo graliśmy ją przeszło 30 razy, zjawili się na przedstawieniu p. policmajster i bez rozmowy poszedł do suflerki, zabrał ten niby cenzurowany egzemplarz dla przedstawienia panu gubernatorowi Lubimowskiemu. Na drugi dzień zrobiła się wielka awantura p. Lubimowem wzał mnie i oświadczył, że za „padlog“ będę musiał wyjechać do „oddalonych gubernij“ i gdyby nie interwencja kilku wpływowych osobistości oraz pani gubernatorowej Lubimowej pewniebym musiał daleko i na długo wyjechać z Wilna; skończyła się sprawa na 100 rublach kary.

W ciągu tych 2 lat poza zespołem stałym między innymi występowało gościnie w cyrku: Kazimierz Kamiński, Mieczysław Frenkiel, Marja Przybyłko-Potocka, Władysław Ordon. W ciągu tych 2 lat rozpoczęli pracę reżyserką Ludwik Czarnowski, Władysław Kindler, Karol Borowski i t. d.

W poście wyjeżdżaliśmy co roku do Petersburga na występy, gdzie teatr nasz cieszył się zazwyczaj dużym powodzeniem. Nauczony smutnem doświadczeniem w związku z zatargiem „Warszawiankę“ w Wilnie, po przyjeździe do Petersburga, za radą ówczesnego studenta, a obecnie adwokata M. Snarskiego, przedstawiając egzemplarz do cenzury, poprosił pod okładkę nieocenzurowanych „Warszawianki“ i „Wesela“ włożyłem 25 rubli. Ten wyczyn sprawę pierwszorzędnie załatwił.

Często wspominał okres tych 2 lat, przeżytych w Cyrku na Łukiszczach i zawsze z rozżewieniem.

Wtedy — każda grypa kochanego aktora, każdy katar kochanej aktorki, był zmartwieniem całego miasta. I słusznie. Bo ten aktor, bo ta aktorka, żył (żyła) tylko dla Sztuki. Zdarzały się i wtedy, wiadomo, andrusy plei obojaj. Ale i te andrusy stawały na baczność, gdy chodziło o premjere. Czy ktoś pijaczną był, czy na wyszcigach grał, czy w klubie przegrywał pieniądze, własne i cudze, czy z restauracyjnym gabinetów nie wywiał, czy u Szumana nowocwał, trwonając żoniny posag — wnet się porwał na równe nogi, gdy go odwiedzał teatralny Okólnik! I dawał z siebie wszystko, wszystko, bebechy z siebie pruł, żeby tylko roli nie polożyć!

W owych to czasach, takich bliskich — a tak już odległych — gdziekolwiek Teatr Wileński rozbił się w namioty — czy to w gaju Bernardyńskim, czy w Starym Ratuszu, czy w Cyrku, czy w Lutni — nie trzeba było było głowić nad „stylem“ gry, naśladować Stanisławskiego, czy Mejerholda, kopować Reinhardta, czy Pitoje-wa, raz lazić po drabinach, kiedyindziej chować się za kotary, a la Gordon Craig... W lichej budzie drewnianej płonęły wspaniale znicze! Mówiło się w teatrze szepem, każda premjera była artystycznym ewenementem, co drugi Efeb dojrzałwał do roli Gladjatora, co druga Nitusowa — do roli Panny Modej! Ach, piękne to były czasy. Przyjaciele! Piękne! * * *

Aleksander Węgierek przechowuje, jak się dowiedziałem, w wielkim pjeztyzmem pewien wieniec z szarfami. Pierwszy to wieniec, i pierwsze szarfy, jakie dostał w życiu. I ja ze wzruszeniem wspominał ten wieniec, ten sam właśnie. Bo dostał go odemnie, podówczas recenzenta! Czy dziś, prekroczywszy 40-kę, byłbym jeszcze skłonny do obdarowywania artystów (Mężczyzn) wiencami? Sądzę, że tak. Czy miałem jednak po temu okazje? Niestety, nie miałem... * * *

Jeżeli, prócz zwykłych solenności, związanych z jubileuszami, ma nam

coś dać uroczysty Obchód 25-lecia Wskrzeszonej Sceny Wileńskiej, niechże obudzi w nas tę żarliwość, ten zapal, ten poryw, z którego wówczas, w najtrudniejszych warunkach szły skry na całą Rzeczpospolitą. Wierzę, chcę ten Obchód, że Kultura Teatru, to przedewszystkiem Kultura Entuzjazmu! Te Teatr, to istniejący, żeby wzruszać, nie ma dla kogo grać, gdy na widowni siedzą same tylko marmurki, wstydzące się — najgłupiej w świecie — zarówno szczeremu śmiechu, jak szczeremu łez...

Pod tym względem nietylko publiczność wileńska, ale wogóle publiczność polska, przechodzi jakiś osobliwy kryzys. Słysy niedgdyś nici z Wilna, na całą Rzeczpospolitą. Wierzę, chcę wierzyć, że w najbliższych latach moje miasto ukochane da lekę innym miastom polskim, a w pierwszym rze-

za cenzurowego podpisywał „policmajster“, podsunęłemu mu egzemplarz „Warszawianki“ doklejał jako pierwszą stronicę cenzurę z innej sztuki. Afisz został prawdopodobnie po pijanemu podpisany, i zaczęliśmy grać „Warszawiankę“. Gdy sztuka nabierała rozgłosu, bo graliśmy ją przeszło 30 razy, zjawili się na przedstawieniu p. policmajster i bez rozmowy poszedł do suflerki, zabrał ten niby cenzurowany egzemplarz dla przedstawienia panu gubernatorowi Lubimowskiemu. Na drugi dzień zrobiła się wielka awantura p. Lubimowem wzał mnie i oświadczył, że za „padlog“ będę musiał wyjechać do „oddalonych gubernij“ i gdyby nie interwencja kilku wpływowych osobistości oraz pani gubernatorowej Lubimowej pewniebym musiał daleko i na długo wyjechać z Wilna; skończyła się sprawa na 100 rublach kary.

W ciągu tych 2 lat poza zespołem stałym między innymi występowało gościnie w cyrku: Kazimierz Kamiński, Mieczysław Frenkiel, Marja Przybyłko-Potocka, Władysław Ordon. W ciągu tych 2 lat rozpoczęli pracę reżyserką Ludwik Czarnowski, Władysław Kindler, Karol Borowski i t. d.

W poście wyjeżdżaliśmy co roku do Petersburga na występy, gdzie teatr nasz cieszył się zazwyczaj dużym powodzeniem. Nauczony smutnem doświadczeniem w związku z zatargiem „Warszawiankę“ w Wilnie, po przyjeździe do Petersburga, za radą ówczesnego studenta, a obecnie adwokata M. Snarskiego, przedstawiając egzemplarz do cenzury, poprosił pod okładkę nieocenzurowanych „Warszawianki“ i „Wesela“ włożyłem 25 rubli. Ten wyczyn sprawę pierwszorzędnie załatwił.

Często wspominał okres tych 2 lat, przeżytych w Cyrku na Łukiszczach i zawsze z rozżewieniem.

Wtedy — każda grypa kochanego aktora, każdy katar kochanej aktorki, był zmartwieniem całego miasta. I słusznie. Bo ten aktor, bo ta aktorka, żył (żyła) tylko dla Sztuki. Zdarzały się i wtedy, wiadomo, andrusy plei obojaj. Ale i te andrusy stawały na baczność, gdy chodziło o premjere. Czy ktoś pijaczną był, czy na wyszcigach grał, czy w klubie przegrywał pieniądze, własne i cudze, czy z restauracyjnym gabinetów nie wywiał, czy u Szumana nowocwał, trwonając żoniny posag — wnet się porwał na równe nogi, gdy go odwiedzał teatralny Okólnik! I dawał z siebie wszystko, wszystko, bebechy z siebie pruł, żeby tylko roli nie polożyć!

W owych to czasach, takich bliskich — a tak już odległych — gdziekolwiek Teatr Wileński rozbił się w namioty — czy to w gaju Bernardyńskim, czy w Starym Ratuszu, czy w Cyrku, czy w Lutni — nie trzeba było było głowić nad „stylem“ gry, naśladować Stanisławskiego, czy Mejerholda, kopować Reinhardta, czy Pitoje-wa, raz lazić po drabinach, kiedyindziej chować się za kotary, a la Gordon Craig... W lichej budzie drewnianej płonęły wspaniale znicze! Mówiło się w teatrze szepem, każda premjera była artystycznym ewenementem, co drugi Efeb dojrzałwał do roli Gladjatora, co druga Nitusowa — do roli Panny Modej! Ach, piękne to były czasy. Przyjaciele! Piękne! * * *

Aleksander Węgierek przechowuje, jak się dowiedziałem, w wielkim pjeztyzmem pewien wieniec z szarfami. Pierwszy to wieniec, i pierwsze szarfy, jakie dostał w życiu. I ja ze wzruszeniem wspominał ten wieniec, ten sam właśnie. Bo dostał go odemnie, podówczas recenzenta! Czy dziś, prekroczywszy 40-kę, byłbym jeszcze skłonny do obdarowywania artystów (Mężczyzn) wiencami? Sądzę, że tak. Czy miałem jednak po temu okazje? Niestety, nie miałem... * * *

Jeżeli, prócz zwykłych solenności, związanych z jubileuszami, ma nam

coś dać uroczysty Obchód 25-lecia Wskrzeszonej Sceny Wileńskiej, niechże obudzi w nas tę żarliwość, ten zapal, ten poryw, z którego wówczas, w najtrudniejszych warunkach szły skry na całą Rzeczpospolitą. Wierzę, chcę ten Obchód, że Kultura Teatru, to przedewszystkiem Kultura Entuzjazmu! Te Teatr, to istniejący, żeby wzruszać, nie ma dla kogo grać, gdy na widowni siedzą same tylko marmurki, wstydzące się — najgłupiej w świecie — zarówno szczeremu śmiechu, jak szczeremu łez...

Pod tym względem nietylko publiczność wileńska, ale wogóle publiczność polska, przechodzi jakiś osobliwy kryzys. Słysy niedgdyś nici z Wilna, na całą Rzeczpospolitą. Wierzę, chcę wierzyć, że w najbliższych latach moje miasto ukochane da lekę innym miastom polskim, a w pierwszym rze-

za cenzurowego podpisywał „policmajster“, podsunęłemu mu egzemplarz „Warszawianki“ doklejał jako pierwszą stronicę cenzurę z innej sztuki. Afisz został prawdopodobnie po pijanemu podpisany, i zaczęliśmy grać „Warszawiankę“. Gdy sztuka nabierała rozgłosu, bo graliśmy ją przeszło 30 razy, zjawili się na przedstawieniu p. policmajster i bez rozmowy poszedł do suflerki, zabrał ten niby cenzurowany egzemplarz dla przedstawienia panu gubernatorowi Lubimowskiemu. Na drugi dzień zrobiła się wielka awantura p. Lubimowem wzał mnie i oświadczył, że za „padlog“ będę musiał wyjechać do „oddalonych gubernij“ i gdyby nie interwencja kilku wpływowych osobistości oraz pani gubernatorowej Lubimowej pewniebym musiał daleko i na długo wyjechać z Wilna; skończyła się sprawa na 100 rublach kary.

W ciągu tych 2 lat poza zespołem stałym między innymi występowało gościnie w cyrku: Kazimierz Kamiński, Mieczysław Frenkiel, Marja Przybyłko-Potocka, Władysław Ordon. W ciągu tych 2 lat rozpoczęli pracę reżyserką Ludwik Czarnowski, Władysław Kindler, Karol Borowski i t. d.

W poście wyjeżdżaliśmy co roku do Petersburga na występy, gdzie teatr nasz cieszył się zazwyczaj dużym powodzeniem. Nauczony smutnem doświadczeniem w związku z zatargiem „Warszawiankę“ w Wilnie, po przyjeździe do Petersburga, za radą ówczesnego studenta, a obecnie adwokata M. Snarskiego, przedstawiając egzemplarz do cenzury, poprosił pod okładkę nieocenzurowanych „Warszawianki“ i „Wesela“ włożyłem 25 rubli. Ten wyczyn sprawę pierwszorzędnie załatwił.

Często wspominał okres tych 2 lat, przeżytych w Cyrku na Łukiszczach i zawsze z rozżewieniem.

Wtedy — każda grypa kochanego aktora, każdy katar kochanej aktorki, był zmartwieniem całego miasta. I słusznie. Bo ten aktor, bo ta aktorka, żył (żyła) tylko dla Sztuki. Zdarzały się i wtedy, wiadomo, andrusy plei obojaj. Ale i te andrusy stawały na baczność, gdy chodziło o premjere. Czy ktoś pijaczną był, czy na wyszcigach grał, czy w klubie przegrywał pieniądze, własne i cudze, czy z restauracyjnym gabinetów nie wywiał, czy u Szumana nowocwał, trwonając żoniny posag — wnet się porwał na równe nogi, gdy go odwiedzał teatralny Okólnik! I dawał z siebie wszystko, wszystko, bebechy z siebie pruł, żeby tylko roli nie polożyć!

W owych to czasach, takich bliskich — a tak już odległych — gdziekolwiek Teatr Wileński rozbił się w namioty — czy to w gaju Bernardyńskim, czy w Starym Ratuszu, czy w Cyrku, czy w Lutni — nie trzeba było było głowić nad „stylem“ gry, naśladować Stanisławskiego, czy Mejerholda, kopować Reinhardta, czy Pitoje-wa, raz lazić po drabinach, kiedyindziej chować się za kotary, a la Gordon Craig... W lichej budzie drewnianej płonęły wspaniale znicze! Mówiło się w teatrze szepem, każda premjera była artystycznym ewenementem, co drugi Efeb dojrzałwał do roli Gladjatora, co druga Nitusowa — do roli Panny Modej! Ach, piękne to były czasy. Przyjaciele! Piękne! * * *

Aleksander Węgierek przechowuje, jak się dowiedziałem, w wielkim pjeztyzmem pewien wieniec z szarfami. Pierwszy to wieniec, i pierwsze szarfy, jakie dostał w życiu. I ja ze wzruszeniem wspominał ten wieniec, ten sam właśnie. Bo dostał go odemnie, podówczas recenzenta! Czy dziś, prekroczywszy 40-kę, byłbym jeszcze skłonny do obdarowywania artystów (Mężczyzn) wiencami? Sądzę, że tak. Czy miałem jednak po temu okazje? Niestety, nie miałem... * * *

Jeżeli, prócz zwykłych solenności, związanych z jubileuszami, ma nam

dzie snobistycznej, stygnącej coraz bardziej, Warszawie.

Alé poto, aby się oзнакомиło Odrodzenie — musi i brać aktorska przenieść się z geograficznych szerokości ZASPU w inne szerokości geograficzne, gdzie mniej słyhać o Związkach Zawodowych, więcej o wiekstem zuku kaniu Prawdy Człowieka.

Jeżeli ustanie bowiem działanie Indywidualności, borykającej się z twar dzinną desk sędziach, z prozą dekoracji, lub zdradzieckim symbolem budki suflera — odwrócimy się gremjalnie od Teatru, szukając wzruszeń w dyskach gramofonowych, w słuchawkach radiowych, w wymowie srebrnego ekranu...

I doznamy wówczas, być może, cudownych exlaz — tylko stracimy jedno: ciepły oddech żywego człowieka.

Zdzisław Kleszczyński.

Coś o recenzentach...

Nie sądzę, aby w dniu, w którym upływa dwadzieścia pięć lat od założenia pierwszego teatru w Wilnie można było pominąć milczeniem pracę tych, którzy byli niejako „głosnikami“ działalności teatru, tych, którzy za pomocą pióra uświadamiali ogół co i jak się w teatrze dzieje. Mam na myśli PP. Sprawozdawców albo inaczej „recenzentów“.

Oczywiście jest to dla aktora polnieczymniem wdzięczne do „odegrania się“ — kiedy może chwycić za pióro i opisać za wszystkie czasy tych wstępkich, którzy kiedykolwiek i jakkolwiek uczeruili go farbą drukarską i atramentem!

Ja jednak nie mam zamiaru „odegrywać się“ (doprawdy nie mam za co!) ale poproszę chociażby kilka słów poświęcić tym, którzy od lat jedenastu t. j. od chwili mego do Wilna przyjazdu w sprawach teatru na łamach pism dzielili się swemi wrażeniami z tymi mieszkańcami Wilna, którzy albo „nie pospeli“ pójść do teatru, albo też wogóle pójść nie mając zamiaru, chcieli jednak być au courant tego, co na scenie się dzieje.

Kiedy przybyłem do Wilna jako „nowy nabytek“ dyr. Rychłowskiemu — przynajmniej szerze — miałem lekką tremę przed Sz. Panią Prasa. „To przecież nic nie można wiedzieć!... A może im się nie spodoba? Przecież tyle czynników składa się na to jedno krótkie pojęcie „Podoba się“ lub „Nie podoba się“. Oczywiście mocno nadrabiałem miną i udawałem, że mnie te sprawy wogóle nie interesują.

Po pierwszej premjerze byłymy w gronie koleżeńskim na kolekcji, a kiedy już pod wpływem doznawanych wzruszeń i wypitych toastów świat wyraźnie nabral dla mnie różowych barw — przysiadł się do nas jakiś brodaty, uokularzony gentleman i uściśnawszy mi kordalnie dłoń, zawykrotał: „Owszem, owszem!“ Oczywiście, nie wiedząc zgola kto zacy, przypadł mi nowy znajomy do serca, a kiedy po dobrych kilku godzinach weszliśmy w fazę wzajemnych zwierzeń, ja mu z kolei oświadczyłem, że nie mnie nie obchodzi, co tam napiszą w gazetach — że nie sobie z tego nie robię — słowem powiedziałem wszystko to, co mówi się zwykle, kiedy się nadrabia fantazją. Tu nagle mój interlokutor spojrział na zegarek, poznęwał się żywo i drobnymi kroczkami opuścił lokal.

— Dokąd on się tak spieszy? — zapytałem jednego z kolegow.

— Do redakcji.

— A kot do jest??

— To Kazoryn, sprawozdawca teatralny.

Zdrętwiałem!... A ja mu tak na gadałem! Pewne guzy!

Alé nie!... Pierwsze recenzje, z któremi się zetknąłem w Wilnie były tak przyjazne (ta s. p. Kazaryn równie!), że niewątpliwie one to w dużej mierze przyczyniły się, że jedenaśta oto mija wiosna od chwili mego do Wilna przyjazdu.

Pisał o nas rozmaicie! Czasem do brze, czasem źle, czasem bardzo źle — ale zawsze uczciwie! Wiem jedno napewno: nie pamiętam w Wilnie spr-

wozdania, które byloby podktywane jakimis ubocznymi względami po za uczciwą, mniej lub więcej fachową oceną naszych wysiłków.

W okresie mego w Wilnie pobytu pisali u nas PP. Wł. Laudyn, s. p. W. Horowicz, s. p. Czesław Jankowski, nestor recenzentów nie tylko wileńskich ale i warszawskich, W. Piotrowicz, S. Wierzyński, S. Renard-Czarnecki, Fr. Hryniewicz, J. Mackiewicz i wielu innych.

Oczywiście o obecnych, terazniej-szych na końcu...

Tak się jakoś złożyło, że obecni są najwjerniejsi teatrowi i najbardziej miu oddani. A więc pani Wanda Stanisławska, która teatr tak kocha, że oddała mu nawet w swe „szpony“ swą ukochaną jedynaczkę, — pióro ma tak, jak i serce — nieco miękkie, zwłaszcza gdy ma co zganić — ale teatr nie bierze jej tego za złe!

Pani Helena Romer-Ochenkowska, pisząca o teatrze również od lat 12-u, kochająca teatr bardziej może impulsive, znacznie się nieraz, gdy Jej się coś nie podoba, nawet czasem i zamaluje porządnie „na odlew“, (oczywiście piórem!) ale czuje się, że jeśli nawet pasja trochę zbyt krewko pokieruje dłońią, to jest to raczej pasja zagniewanej mamusi na ukochanego niesformnego bachora, który nie tak postąpił, jakby mamusi zdaniem należało. Ale kiedy coś dobrego dzieje się w teatrze — cieszy się wraz z nami, czemu daje wyraz w ciepłych serdecznych dla nas słowach.

Wreszcie P. Prof. Limanowski — Wielki Entuzjasta teatru i nas, aktorów, któremu pragnąłbym w tej mojej „recenzji recenzentów“ napisać choćby kilka tak czułych słów, jakimś On mnie ostatnio obdarzył — ale nie czuję się na siłach aby uczynić to tak, jak On to uczynił. Chowam to więc sobie na „stosowniejszą pora“.

K. Wyrwiecz-Wichrowski.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeźni!

WŚRÓD PISM.

— Nr. 8. „Świata Kobiecego“ rozpoczyna artykuł dr. Zofji Krzemickiej „Ku lepszej przyszłości“, który jest sprawozdaniem z „Ogólnego Zjazdu Kobiet z wyższem wykształceniem we Lwowie. Marjan Popper o mawia twórczość poeteky Henryka Balka wogóle, a szczegółowo o jego poezji: „Amiol nieznamy“, „Józef Cysicki w artykule „1000 słów“ pobuza do beztrzęsłego śmiechu — a w drugim p. t. „Szukamy 400 ludzi“ nawołuje do składek i kupna udziałów na bldwe „Damu Sztuki“ w Zakopanem. — Małbiran opowiada o miłości, a raczej o snobizmie modynych pań na punkcie modynych psów, w artykule „Pokończył i jego Pani“. — Pożatem dokonanie D. Du Maurera: „Rep-sodja na papierze“ c. d. powieści F. Analeja: „Mosiężna butla“ — zagadkowa historia o „Bożku szczęścia Ghandi i o dziewczynie Diddy“. — Artykułki praktyczne: Pani Marja: Ku prostocie; Gailler — Sobanska: Płotecki o modzie; Efeb: Giekawostki kosmetyczne; Obserwator: O odwiedzaniu chorych. Przepisy gospodarskie. Około 100 wytwornych modeli — bon na bezpłatny kraj — tablica krajów i zworow naturalnej wielkości na roboty ręczne. Kurs trykolarstwa sztydelkowego, modne poduszki, kapka na wózek i t. d. — Przy tak bogatej treści, cena znizona do zł.1.00.

ratusza“, gdzie grywano naprzemiem z trupą rosyjską (sowiec subsydjowaną) oraz widowiska Sali Miejskiej przy ul. Ostrobramskiej nie

WIEŚCI I OBRAZKI Z KRAJU

Ożywienie na pograniczu litewskim.

Ruch graniczny sezonowy na podśląwie przepustek granicznych na terenie pogranicza polsko-litewskiego w b. r. znacznie się ożywił. W ciągu połowy kwietnia do Litwy przekroczyło granicę 9300 rolników Polaków z Litwy do Polski przybyło około 8.450 rolników. Przekraczanie granicy

odbywa się w dalszym ciągu. W czasie przekroczenia granicy w b. r. większych zajęć nie zanotowano. Straże litewskie wobec rolników Polaków zachowują się dość poprawnie i nie stosują szykan jakie miały miejsce w latach ubiegłych.

Ucieczka aresztowanych.

Zawodowy komicrad, włamywacz oraz podejrzaną osobnik.

W ciągu ubiegłej doby na terenie województwa zanotowano aż trzy ucieczki aresztowanych. Z aresztu powiatowego w Święcianach zbiegł znaną polityką zawodowy komicrad Adam Mogiła, którego aresztowano przed kilku dniami podczas kolejnego usiłowania kradzieży konia. Za zbiegłym komicradem rozesłano listy gończe.

Drugi wypadek ucieczki aresztowanego zanotowano w Oszmianie gdzie zbiegł z więzienia niejak Jan Dźwił. Trzeci zaś identyczny wypadek miał miejsce w Oranach, gdzie zbiegł z aresztu gminnego niejak Ignacy Pachula. Dotychczas żadnego zbiegła nie zdołano ująć.

Zbrojne starcie na pograniczu sowieckim.

Z pogranicza donoszą, iż onegdaj wieczorem w pobliżu wsi Młodział w rejonie Suchodowszczyzny patrol K. O. P. zauważył kilku podejrzanym osobników usiłujących pod osłoną nocy dostać się na teren polski. Na wezwanie żołnierzy przybyli osobnicy nie tylko nie zatrzymali się, lecz zaczęli ostrzeliwać patrol i cofać się na terytorium so-

wietkie. W obustronne strzelanie został ciężko zraniony jeden z osobników niejak Iwan Akiewicz pochodzący z terenu Rosji sowieckiej, drugiego zaś zatrzymano, natomiast trzeciemu udało się zbiec. Obecnie prowadzi się dochodzenie w kierunku ustalenia co to są za jedni i poci przybyli na teren Polski.

Oryginalny pojedynek dwóch wieśniaków.

We wsi Wierszuliskiej gm. rzeszowski między parochami Józefem Sienkiewiczem a Piotrem Karmazynem wywiązała ostra sprzeczka, która przeciwnicy postanowili rozstrzygnąć w drodze pojedynku na kłonicie. Oryginalny pojedynek odbył się w lesie. Po kilku-

wiekcie. W obustronne strzelanie został ciężko zraniony jeden z osobników niejak Iwan Akiewicz pochodzący z terenu Rosji sowieckiej, drugiego zaś zatrzymano, natomiast trzeciemu udało się zbiec. Obecnie prowadzi się dochodzenie w kierunku ustalenia co to są za jedni i poci przybyli na teren Polski.

Gierkany (gm. duksztańska).

Przedstawienie amatorskie.

Dnia 24 kwietnia r. b. odbyło się w szkole powszechnej w Gierkanach przedstawienie amatorskie. Sztejką p. L. „Posel czy kominiarz” była wyreżyserowana pod kierownictwem tuł. szkoły. Biorąc pod uwagę środowisko litewskie sztuczka odegrała bardzo pięknie. Role opiewane doskonale. Mimika i ruchy poprawne.

Wieloletni „walec” Sienkiewicz zbil do nieprzytomności swego przeciwnika, połamał mu rękę i kregosłup. W stanie beznadziejnym Karmazyna przewieziono do szpitala św. Jakóba w Wilnie. Sienkiewicz zatrzymano.

Uciekinierzy z Rosji sowieckiej zawlekli do Polski tyfus plamisty.

Z Wolożyna donoszą, iż panująca od 2 tygodni epidemia tyfusu plamistego w powiecie rozszerza się w każdym dniu. Do chwili obecnej na terenie pow. wolożyskiego i sąsiednich gmin choruje około 120 osób, przeważnie dzieci do lat 18. W ciągu dwutygodniowego okresu zmarło 5 osób. Zarządzone najrozsądniejsze środki zapobiegawcze. Według otrzymanych wiadomości strażliwa te choroby przyniósł uciekinierzy z terenu Rosji sowieckiej.

Wobec kosztów przedstawienia, reszta poszła na rzecz tuł. szkoły. Kierownictwu tuł. szkoły, które położyło wiele pracy dla zorganizowania tej imprezy, należy się uznanie. B. Ow.

Miejski

dziś: CHAM w-g powieści Elizy Orzeszkowej. W rolach głównych: Krystyna Ankwicz i Mieczysław Cybulski. Następny program: Hadzi Murat.

Bezmyślność potwornej zbrodni na ul. Kalwaryjskiej.

Orłowski nie znał postrzelonego Zymuntowicza.

W czwartkowy numer „Kurjera Wileńskiego” donosił o postrzeleniu na ul. Kalwaryjskiej w bramie domu nr. 66 mechanika Zymuntowicza przez niejakiego Ju styna Orłowskiego szerczaka z zawodu zamieszkałego na Łosiówce. Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenie policyjne ustaliło następujące tego wypadku okoliczności. Krytycznego dnia Zymuntowicz, będąc pijany, skrącił, dla celów bliżej nieustalonych zamawier z mieszkańca Romana Ruskiego zewolwiez przy ulicy Zymuntowskiej nr. 4 i udał się wraz ze skradzionym rewolwermrem w stronę ulicy Kalwaryjskiej. Wpobliżu ul. Piłsneji spotkał odsprzedawcę gazet Antoniego Pachara, od którego zażądał wska zania mu najbliższej drogi prowadzącej na Antokół. Gdy Pachar wskazał mu drogę okólną, Zymuntowicz zaczął mu grozić rewolwerm. Przestraszony Pachar wbiegł wówczas do mieszkania Stanisława Paździerzkiego gdzie opowiedział o zajściu z Zymuntowiczem. Po wysłuchaniu Pachara Paździerzki oraz znajdujący się wówczas w mieszkaniu jego Orłowski udali się na ulicę Kalwaryjską i wkrótce spotkali Zymuntowicza idącego chodnikiem i wymachującego rewolwerm. Orłowski odebrał Zymuntowiczowi rewolwer i począł go prowadzić w kierunku

komisariatów tłumacząc pijanemu, że wskaże mu najbliższą drogę na Antokół. Wobec pewnego oporu Zymuntowicza Orłowski trafił go przy branie domu nr. 66 wskutek czego wywnika pomiędzy nimi bójka. Według opowiadania nauceznego świadka Orłowski uderzył kilkakrotnie Zymuntowicza rękodzielnicą w głowę. Paździerzki zaś jęczał rewolwerm w stronę Zymuntowicza, który obaj usiłowali zbiec. Przypadki świadek zajęcia słyszał, jak wychodząc z bramy Orłowski odezwał się do Paździerzkiego „dobrze zrobiliście, psakrew”. W chwili później obaj zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie. W dniu wczorajszym w szpitalu Św. Jakóba Zymuntowicz został poddany operacji. Jak się dowiadujemy stan rannego jest nadal groźny. Badany Orłowski nie mógł wskazać motyów popełnienia przez niego zbrodni. Charakterystycznym jest również to, że Orłowski nigdy nie znał Zymuntowicza i w trależną godzinę widział go po raz pierwszy w życiu. W dniu wczorajszym Orłowski osadzono w więzieniu Łukiskim. (c)

Jubileuszowy Zjazd Okręgu Wileńskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

PIERWSZY DZIEŃ OBRAD. Nad dwoma pierwszymi referatami rozwinęła się dość ożywiona dyskusja, a trzeba przyznać, że była ona postawiona na wysokim poziomie. Między innymi energicznie protestowano przeciwko projektowi podporządkowania szkolnictwa władzom administracyjnym, domagano się uregulowania kwestji dodatku mieszkaniowego i innych drobnych reform w sprawach administracyjnych i związkowych przy Okręgu jak np. zmiany układu „Spraw naucz.” i t. p.

Po przerwie obiadowej poseł Dobosz złożył obszernie sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgowego za r. 1931 oraz p. Dracz — sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Po tych sprawozdaniach wywiązała się dłuższa na miętą dyskusja, wywołana przez parę przeciwników zarządu. W rezultacie jednakowoż wniosek Komisji Rewizyjnej o wyrażenie absolutorjum Zarządowi przyjęto jednogłośnie, przesyła zaś Doboszowi zgotowano serdeczną owację.

Akademija z okazji 10-lecia Okręgu Wł. Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzący po tej pięknej uroczystości pozostawali przedewszystkiem pod wrażeniem zdumiewającej sprawności śpiewającej członków chóru. Po kilku próbach zespołowych, co prawda, pod wyborem kierownictwem tak zastużonej na polu pieśniarstwa u nas p. Gawrońskiej, ogromny chór śpiewał jak jeden instrument muzyczny, jednolicie, cieniuąc i operując efektami głosowymi znakomicie.

Zaczęło się w obecności p. wojewody Beczkowicza, p. kuratora Szelągowskiego, zebranego nauczycielstwa i bardzo mielnie przybyłych gości z miasta, w Sali Śniadeckich, od pieśni Związku, dziesiątym i brzmiaćcego otuchą, poczem oklaskiwany gorąco, przemówił krótko i jednie p. poseł Dobosz, twórca organizacji.

Poczem chór odpiewał mało znaną wyjątki z pięknej opery Moniuszki Milda, z których zwłaszcza „Modlitwa do bogini”, brzmiała czysto, i płynęła na falach rozlewniej harmonji, oparta na violinach głosowych w subtelne fale eteru.

O dziesięciu latach pracy zawodowej mówił przydługo nieco p. Stubiędo, oddając hołd pracy p. Gałązki i p. Dobosza, oraz odrażając twarde, konsekwentny wysiłek nauczycielstwa, zrzeszonego w Związku w celu wychowania pełnowartościowego, twórczego obywatela państwa i dążącego do tego celu, mimo nieprzyjanych ży wiołów wśród własnego społeczeństwa. (Niestety, abstynencja właśnie niekt. przedstawicieli społeczeństwa była tego smutnym dowodem).

P. Adamski deklamował wiersze o pracy nauczycielskiej i cokolwiek monotonię piękny wiersz Or-Ota „Litwo, ty nie jesteś już tą dawną Litwą...” z zaciekaowaniem oczekiwano następnych purowdukcji chóru, gdyż bodaj po raz pierwszy miał się (po 13 latach rozwoju szkolnictwa i oświaty) ozwać oficjalnie głos melodyi naszej ziemi. Ostatnio aż nadto alarmowano o tem, że wieś nasza przez staję śpiewać, że nowych, narzuconych melodji nie przyjmuje do codziennego użytku, a starych wstydzi się lub pod wpływem szkoły i melody mazurskich, zapomina. Zatraca się w ten sposób właściwość ziemi

naszej, jej wdzięk i charakter, jej dusza, która przeciw wydała ludzi, jakimś historja obu krajów, Polski i Litwy, poszczycić się może. Otóż zostały wykonane trzy melodie układu Rogowskiego: „Ach ty, diu”, tęskny, rozciągły śpiew melancholij i rezygnacji spokojnej, smętnej i bardzo melodyjnej ze swem „zaciąganiem” bez końca, bardzo dobrze oddane, „Za harami, za lesami”, skoczniejszą ma nutę i tempo, zaś „Przyleciały gąski” najmniejącej, najładniej brzmiało, swemi rozciągłymi akordami, Gałkowskiego „Oj ju la lu” wykonane na tle cichego chóru przez p. Plejwską, jest śliczną kołysanką, zaś Archangielskiego „Zielona łączka”, skocznie tanecznym tempem zwawo podrywała głosy do przerywania melodyjnych przejść od sopranów do basów.

Sluchając tych melodji, tak bliskich sercu i pamięci każdego z nas, którzyśmy wyrosli kołysani femi śpiewami w dzieciństwie, czy to przez proste piastunki, czy to słuchając w dali letniego wieczoru porwaczących dziewcząt od sianokosu czy żniwa, zapamiętując się w rozciągłe, do nieskończoności wyciągające zda się duszę z człowieka, tęskne nuty, czuło się ile w tem jest uczucia, ile wieków niedoli, rezygnacji, ukojenia melodyj. I żal ogarniał, że tak to jest dotąd lekceważone, zapomniane, że takiego chóru nie pokazano na Zjeździe Krajowym w Warszawie, gdzie brzmiał tak różnie od innych, jak różni my jesteśmy, z tym ludem żyłymi i wiele od niego nieświadomie przyjmując, zwłaszcza za dni młodości.

P. Gawrońskiej, twórczyni tych pięknych wyników śpiewnych, robiono długą owację i obdarzono, jak i p. Dobosza, kwiatami. Hel. Romer.

Sroda literacka.

Poświęconą była Marji Szymanowskiej „teściowej” Mickiewicza, zapomnianej, a ongiś tak sławnej na całą Europę pianistki i kompozytorki, której wysoki poziom artystyczny i umysłowy, wdzięk nieporównany, dobroć, dowcip, wesołość, i co najdziwniejsze w owej epoce, cnotę i oddanie się obowiązkom matki, podnoszą wszyscy współcześni, nie wyłączaając takiego ostrego krytyka swoich czasów jak dr. St. Morawski. Wielbilibi ją wszyscy znani ludzie, we wszystkich krajach kędy przejeżdżała z koncertami, wraz z równie śliczną, ale innego typu siostrą, P. Mirską zobrawował pokrótce dzieje M. Szymanowskiej, zatrzymując się dłużej nad jej serdecznym i żałym stosunkiem z Goethem, którego była ostatnią miłością. Poczem p. Mirska zagrała, a p. Hendrychówna zaśpiewała, nigdzie nie wykonywane utwory tej pierwszorzędnej sławy polskiej w latach 1823 i później. Menuety i Mazurki są dość banalne, acz melodyjne, Exercises, na modłę Humla pisane nie przekraczają przeciętności, chociaż posiadają pewną siłę i dużo harmonijności. Natomiast pieśni: znana od słów Świętżanki Mickiewicza, Le Saule (piosnka Desdemona) i Romances dedykowane p. Henri Kamińskiej, odznaczają się różnorodną śpiewnością, o charakterze pro-romantycznym. H. R.

OLEJ OLIWNY sławny na cały świat olej piękności PALMOLIVE Teraz gr.90. Olej oliwny chroni cerę — zachowuje jej młodość i piękność. Czy można jednak użyć do wyrobu mydła tyle oleju oliwnego, by mydło to nabrało wartości kosmetycznych? Palmolive odpowiada: — tak! i przedstawia obok naocznie, jaka ilość oleju oliwnego zużyta zostaje do wyrobu jednego tylko kawałka mydła Palmolive. Dalszymi składnikami są oleje palm i orzechów kokosowych. Trzy te oleje miesza się z sobą według recepty, stanowiącej naszą ścisłą tajemnicę. Przeszło 20000 specjalistów kosmetyki całego świata poleca od szeregu lat mydło Palmolive. Niech Pani usłucha ich rady i używa również mydła Palmolive dla dobra Szej urody.

KRONIKA

Sobota 7 Maj. Wschód słońca — g. 3 m. 32. Zachód — g. 18 m. 00. Szczęśliwe Zakłady Meteorologii U. S. S. w Wilnie z dnia 6/V — 1932 roku. Ciężnienie średnie w milimetrach 756. Temperatura średnia + 11° C. najwyższa + 20° C. najniższa + 9° C. Opad: —. Wiatr: południowo-zach. Tendencja: słaby wzrost. Uwagi: pogodnie.

Zarząd P. P. oraz literę D. zamieszkałi w obrębie 1, 2, 3 i 4 komisariatów. ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ. Posiedzenie Wydziału Woj. Zw. Inwaldów. W dniu 4 maja r. b. odbyło się posiedzenie Wydziału Woj. Zw. Inwaldów Woj. R. P., na którym załatwiono szereg spraw natury organizacyjnej i gospodarczej. Poza tem Zarząd Woj. przyjął do wiadomości zgłoszenie p. Profica o urlopie, powierając równocześnie funkcje przewodniczącego p. Iwanickiemu, wiceprzewodniczącemu — Uwadze inwaldów, Zarząd Woj. Zw. Inwaldów R. P. powiadamia swych członków, iż komisja wojskowa-lekarska dla inwaldów w maju r. b. będzie urzędowała w 7 i 21 — dla inwaldów, zamieszkałych w Wilnie, oraz w dniach 14 i 28 maja r. b. dla inwaldów wojennych zamieszkałych w Postawach. ZEBRANIA I ODCZYTY. Peccwaj! Dnia 8 b. m. (w niedzielę) o godz. 18 odbędzie się herbata dyskusyjna w lokalu przy ul. Mickiewicza 44 m. 20 (dr. Lukiewicz). Zostaną wygłoszone referaty: z cyklu „Przeszłościowych” ob. Niekrasz St. „Wspomnienia Kowieńskiej P. O. W.” i „Przeszłościowych” ob. Staniewicz Wit. Wymieniona herbata towarzyska będzie ostatnią przed Walnem Zebraniem Koła, które się odbędzie 18 b. m. Referat na temat regionalny. W Tow. Miłośników Historji Reformacji Polskiej im. Jana Łaskiego (ulica Zawalna 1) odbędzie się dnia 9 maja o godz. 20 zebranie z następującym programkiem dziennym: 1. Krótki referat p. W. Giszler-Studnickiego na temat: „Ustłowanie z przed 60 laty rusyfikacji kościołów rzymsko-katolickiego i innych chrześcijańskich w byłym zaborze rosyjskim”. 2. Dyskusja. Goście mile widziani. Wstęp bezpłatny. Ustawa samorządowa. W niedzielę dnia 8 b. m. o godz. 18 w Malej Sali Pałacu Reprezentacyjnego odbędzie się odczyt dyskusyjny na temat: „Ustawa Samorządowa”, który wygłosi zaproszony przez Prezydium Klubu Społecznego p. poseł dr. Kazimierz Duch. Należy się spodziewać, iż aktualność tematu, zwłaszcza w ujęciu wybitnego znawcy samorządów, jakim jest dr. Duch, zapewni powodzenie odczytu i zgromadzi całą elitę intelektualną wileńskiego społeczeństwa. RÓŻNE. Loteria dla bezrobotnych. Ostatnia w tym sezonie impreza na rzecz bezrobotnych organizowaną przez Wojewódzki Kom. do Spraw Bezrobotnych będzie wielką loterią fantową w drugiej połowie maja. E. h. Komitet zebrał w tym celu około 3.000 rzeczywiście wartościowych jałtów, które będą rozdane. Ponieważ tena bilietu ma wynosić tylko 50 gr., a ilość ich będzie ograniczona, istnienie dla nabywców bilietów wyjątkowo szanse zdobycia minimalnym kosztem cennych przedmiotów. Ryzyko przegranej w „Loterji dla bezrobotnych” jest wykluczone, gdyż wszystkie numery niewygranych gości otrzymują specjalne t. zw. „fanty pocieszenia”. Bliższe szczegóły zostaną ogłoszone niebawem, narazie zaś Komitet podaje do wiadomości, że sprzedaż bilietów rozpocznie się już 16-go maja r. b. Czy wódka stanie? Dowiadujemy się że w związku z znacznym spadkiem konsumpcji wyrobów alkoholowych brana jest obecnie pod uwagę niższa cen spirytusu i wódek zwykłych dla celów domowych. Projektowana jest zmniejszenie cen na wódkę zwykłą w granicach od 10 procent, zaś na spirytus w granicach od 10 do 15 proc.

MIEJSKA.

— Posiedzenie Rady Miejskiej. Najbliższe kolejne posiedzenie Rady Miejskiej Magistrat zamierza zwołać na dzień 19 b. m. Na posiedzeniu z ma być złożone wreszcie sprawozdanie z rewizji gospodarki dokonanej przez organa samorządowe w kinie miejskim. O ile Komisja Finansowa do tego czasu upora się z nowym preliminarzem budżetowym zostanie on również wniesiony na porządek dzienny posiedzenia.

— Kolonie letnie dla najbiedniejszych dzieci. W drugiej połowie bieżącego miesiąca rozpoczynają się kolonie letnie dla najbiedniejszych dzieci szkół powszechnych. W związku z tem Magistrat przystąpił już do kwalifikowania dzieci na kolonie.

W roku bieżącym z powodu rozpaczy ciężkiej sytuacji finansowej miasta zakreślono kolonij został bardzo poważnie w stosunku do roku ubiegłego ograniczony.

ARTYSTYCZNA.

— Ostatnie dwa dni wystawy „Motywy Wileńskich”. Jutro w niedzielę 8-go maja zostanie zamknięta wystawa „Motywy Wileńskich”, Mickiewicza 6.

Ażby jak najszersze masy społeczeństwa mogły skorzystać z okazji obżerzenia teie kawy wystawy, dyrekcja ustaliła na dziś i jutro po 20 gr. za wejście.

SPRAWY SZKOLNE.

— Czyn społeczny młodzieży szkół średnich. Dowiadujemy się, że Kuratorium Okręgu Wileńskiego organizuje w dniu 8 maja r. b. o godz. 12-iej w południe, w teatrze na Pohulance popis chórów i orkiestr szkolnych.

Ogółem wystąpi przeszło tysiąc młodzieży. Całkowity zysk przeznacza się na Kolonie Letnie dla dzieci zagrożonych gruźlicą.

Spodziewamy się, że zarówno ze względu na piękny cel jak i wysiłek młodzieży, ofiarni zawsze Wileńskie pospieszą tłumnie do Teatru.

Powierzamy: niedziela, 8 maja o godzinie 12-iej w południe w teatrze na Pohulance. Ceny miejsc od 30 gr. do 2 złotych.

— Ferje letnie w szkołach. Władze szkolne zarządziły rozpoczęcie ferji letnich we wszystkich szkołach z dniem 28 czerwca.

Z PO CZTY.

— Dyrekcja P. i T. zawiadamia, że z dn. 31 maja 1932 r. zostanie zwinięta agencja pocztowo-telegraficzna Stawczyce koło Strumina pow. Wolkowsky, woj. białostockie.

WOJSKOWA.

— W sprawie podatku wojskowego. Wydział podatkowy Magistratu przystępuje do rozsyłania nakazów płatniczych na podatki wojskowe. W związku z tem miarodajne władze wyjaśniają, że osoby, których wymiar podatku dokonany zostanie niedokładnie mają możliwość odwołania się z prośbą o zrewidowanie i naprawienie błędów. O ile w nakazie płatniczym wymiar podatku wynika z niewłaściwego ujęcia stosunku płatnika do obowiązku służby wojskowej, przyczem płatnik posiada na to dowody i dokumenty winien zgłosić się do referatu wojskowego Magistratu. Wówczas błąd niezwłocznie będzie skontrolowany i naprawiony. O ile płatnik nie posiada możliwości pokrycia podatku, gdyż należy do kategorii bezrobotnych, osób ubogich lub wogóle korzystających z dobrodziejstw opieki społecznej, w takim wypadku winien zwrócić się do wydziału podatkowego Magistratu. O ile wydział podatkowy względnie wojskowy wydadzą orzeczenie ujemne dla płatnika, może on odwołać się do Ministerstwa Skarbu.

Pożar w majątku prof. Rusczyca.

Spaliło się 30 ha lasu. Straty sięgają ponad 30 tysięcy zł. Wczoraj nadeszła do Wilna wiadomość o pożarze lasu w majątku Bohdanów gminy Ilohszańskie własn. prof. Rusczyca. Pożar rozszerzył się z gwałtowną szybkością obejmując znaczny teren dobrego drzewostanu budulecowego. Zarządzona akcja ratunkowa trwała ponad 5 godzin zanim pożar zlokalizowano. Pożar zniszczył 30 ha lasu wartości, według

Potworna zbrodnia pozostaje nadal niewyjaśniona.

Domniemaniem sprawcę są apalcynij u niewinnij. Mieszkańcy gminy miekusińskiej późnym wieczorem dnia 18 marca ub. r. zaalarmowani zostali wielką łuną pożaru. Okazało się, iż w płonącym domu mieszkalny właściciela folwarku Nowe-Łasze, w pow. wileńsko-trockim.

W obawie, że w płonącym budynku zaszkodzeni zostali w śnie właściciele domu i folwarku Potocki i jego służąca, Bronisława Mowczanówna, wyrwano okno i tą drogą dostano się do wnętrza.

W izbie natknięto się na leżące na podłodze bezwładne ciało Potockiego, które wyniesiono na dziedziniec. Okazało się, iż P. jest zamordowany, na głowie bowiem krwawiły głębokie rany, a gardło było przecięte.

Rozszerzający się pożar uniemożliwił już odszukanie Mowczanówny. Dopiero po ugaszeniu ognia srod zgłoszone odnalaziono w znacznym stopniu zwęglone zwłoki służącej, na której ciele również skonstatowano ślady gwałtownej śmierci.

Wszystko to upewniło władze bezpieczeństwa, iż miał tu miejsce napad rabunkowy, a po spełnieniu zbrodni sprawca usiłował zatrzeć ślady, przez spalanie domu i ofiar. W związku z tem podejrzenie padło na robotnika, zatrudnionego w folwarku Stanisława Branickiego, którego też zaareztowano, a to na podstawie szeregu poszlak, przemawiających na jego niekorzyść. Branicki energicznie wypierał się winy. Twierdził, iż dnia krytycznego pracował, jak

zwykle, a nad wieczorem wrócił do swego domu, położonego w odległym o 2 km. zaścianku Zybiński.

W wyniku śledztwa Branicki w grudniu ub. roku stanął przed sądem okręgowym pod zarzutem podwójnego mordu z chęcią zysku i popalenia, a uznany za winnego, skazano został na bezterminowe ciężkie więzienie. Skazany odwołał się do wyższej instancji.

W poniedziałek sprawę tę rozpoznawał sąd apalcynij w składzie pp. sędziów: Jundziłła, Jodziewicza i Limanowskiego.

Oskarżał wiceprokurator p. Parczewski, który domagał się zatwierdzenia wyroku sądu okręgowego. Natomiast obrońca z urzędu adw. Teitel wskazuje na to, iż w sprawie niema konkretnych dowodów, iż zbrodni dopuścił się oskarżony prosil o jego uniewinnienie. Sąd po naradzie, przychylając się do wywodów obrony, wyrok pierwszej instancji uchylil i osk. Branickiego uniewinnil. W motywach swych sąd podkreślił brak bezpośrednich dowodów winy podsądneho. Młody, bo 26-cioletni, wieśniak zdawał się nie wierzyć, iż odzyska wolność. Pod ciężarem bowiem oskarżenia stracił nadzieję wykazania iż nie on jest sprawcą ohydnej zbrodni. Po 14 miesiącach blisko więzienia, zaraz po ogłoszeniu wyroku przed Branickim rozwarła się brama wyczenia. Ka-er.

Popierajcie Przemysł Krajowy

KINA I FILMY

„SZANGHAJ—EXPRESS” (Helios).

Zastanawiałem się nieraz nad sztuką Sternberga i podziwiałem interesującą ewolucję, którą on przechodził. Film od filmu tego świętego żęby nie powiedzieć — wielkiego reżysera różni się stosunkowo ogromnie. „Stosunkowo” dlatego, że środki które Sternberg operuje są bardzo subtelne i różnice choć wielkie, nie zaznaczają się zbyt jaskrawo. Jakżeż kontrast z tem stano- wia np. sztuka filmowa sowiecka, ostra, mocno zabarwiona, operująca efektami o ekspres- sji jaskrawej nieco „kanciasiej” nawet narzucającej niedwuznacznie tę czy inną myśl.

lo się wielu mężczyzn, on jest wzorem angielskiego gentlemana wedle utartego szablonu, zresztą kocha Lily, z którą rozdzielił go kiedyś jej kaprys i jego podejrzliwość. Ona od tego czasu zdolała pozyskać swój interesu jacy przydomek, on pozostał ten sam choć uczynił wiele, czego teraz żałuje. Drama- tyczne przeżycia rzucają sobie ich obciąż- znów w objęcia. Czy na długo? On twierdzi że na zawsze. Zresztą tego sobie żęczy de- spodyczna amerykańska publiczność i ule- gać jej musi nawet — Sternberg... (sk).

TEATR I MUZYKA

Jubileusz 25-lecia Teatru Polskiego w Wilnie. Oto nadszedł dzień, w którym do- czekaliśmy się wielkiej uroczystości, chlubi- nie świadczącej o kulturze miasta — jaką jest 25-lecie istnienia ukształtowanego Teatru Polskiego w Wilnie. Jest to nietylko święto aktorów, — dzień ten święcić będzie całe społeczeństwo wileńskie, a 7 maja zostanie niezatartym wspomnieniem na kartach histo- rii Teatru w Wilnie. O godz. 8 wiecz. otwo- rzą się wrota Teatru na Poblance, aby prze- mówić do zebranych. — Słowami nieśmiertel- nego Fredry, który cały kształt, dowcip i humor zawarł w swej najudniejszej komedii „Zemsta” Ujrzymy jak po tylu latach, sztuka Fredry wciąż tętni życiem i najsęder- czniej przemawia do świadomości widza. W „Zemście” wystąpią gościnnie: dyr. Młodziej-owska w roli „Podstoliny” i dyr. Szczur- kiewicz jako „Młczek”. Poza tem wezmą udział p. p.: Szurszewska, Wollejko, Wyr- wicz-Wichrowski, Milecki, Dejunowicz, Kar- piński, Czaplinski, Dobrowolski, Skolimowski i inni.

Po drugiej odsłonie I aktu odbędzie się akt uroczysty, na którym uczęzą zażęgi wkszkrsicicłki polskiego Teatru w Wilnie p. Nyny Młodziejowskiej pp. Posel i Re- daktor Zwierzyski, Prezydent Miasta Fole- jowski, Prezydent Czwę, przedstawiciele M. W. R. i O. P. dr. Władysław Zawistowski, przedstawiciele ZASP-u dyr. Jan Pawłowski i dyr. M. Szpakiewicz. Znaki ważne.

Jutro w niedzielę dnia 8 maja, o godz. 8 w „Car Lenin”.

W Teatrze Lutnia. Przedstawienie za- wieszono z powodu 25-lecia ukształtowanego Teatru polskiego w Wilnie.

Jutro w niedzielę dnia 8 maja o godz. 8 w szampańska komedia, pełna humoru i wery p. t. „Dama w jedwabkach”.

POPOŁUDNIÓWKI NIEDZIELNE.

„Zemsta” — Fredry — na Poblance. Dyrekcja Teatrów, chcąc uprzęścić naj- szerszej publiczności Wilna wzięcie udziału w świętej komedii Fredry — daje jutro o godz. 4 p. p. po cenach znizowanych, przedsta- wienie popołudniowe p. t. „Zemsta” z u- działem Nyny Młodziejowskiej i dyr. Szczur- kiewicza.

Koncert artystyki baletu L. Sawinej- Dolskiej, który odbędzie się w niedzielę 8 maja przy współudziale starszej i młodszej grupy uczeniej jej studjum, obiecuje być bar-

do ciekawym według obszernego a urozma- iconego programu. Bilety w kasie Teatru



„Lutnia” od 50 gr. do 3 zł. 50 gr. Początek o godz. 4 p. p.

„Na ślepym torze” w Ogłisku kol-jowem.

Właściwym tytułem II-jej rewii kolejowej winien być raczej „Na właściwym torze”, ponieważ istotnie twórcy jej weszli na właściwą drogę. Program rewjowy, prawie całkowicie oparty jest na motywach kolejowych, nabiera właściwego pieprzku humorystycznego w środowisku kolejarzy. Pod względem artystycznym stoi na znacznie wyższym poziomie niż poprzednie, pomimo mniejszego zespołu. Humor w dobrym smaku, bez wulgarności jest przyjemną niespodzianką byłalcom rewjowym. Prym trzyma dowcipna, utrzymana w stylu regionalnym konferansjerka p. Szemberga. Stróż stacyjny wileńska polszczyznę krytykując zarządzenie władz w sposób nieszkodliwy, wywołuje salwy śmiechu. Ładne w układzie i wyko- naniu tańce plastyczne p. Radwana i p. Rymkiewiczówny. Śpiew p. Bi- szewskiej wywoływał żywe oklaski. Przemiłe piosenki, w doskonale zgra- nym i wyszkolonym chórze „rewel- lersów” z p. Świętochowskim i Re- wowskim na czele bardzo żywcieły przyjmowane były przez publiczność. Muzyka, acz niebogała w instrumen- tację, lecz godnie wypełniała całość

SPORT.

Wielki mecz tenisowy paryski Racing Club — Legia.

We czwartek rozpoczął się niezmiernie ciekawy mecz tenisowy pomiędzy zespołem francuskim pierwszorzędnym grający w warszawską Legię, zespołem francuski składa się z następujących osób: Brugnon, du Plaix, Gentien i panna Adamoff. Legia reprezentowana jest przez czołowych tenisistów pol- skich: Tłoczyskiego, braci Jerzego i Maksę Stolarów i p. Jędrzejewską.

W pierwszym dniu Tłoczyski wygrał z du Plaix w czterech setach: 2:6, 6:3, 6:1, 7:5. Brugnon wygrał z M. Stolarowem: 6:3, 5:7, 6:0, 6:0. Para Adamoff — Gentien po-

konada Jędrzejewską — J. Stolarowa: 6:4, 6:4. Po pierwszym dniu Racing Club pro- wadzi 2:1.

WARSAWA, 6. 5. (Pat). — Drugi dzień spotkań tenisowych paryskiego Racing-Clubu przeciwko Legji przyniósł dwa spotkania i 2 porażki barwom Legji. Po dwóch dniach Racing-Club prowadzi 4:1.

Mecz pomiędzy Brugnon, Gentien prze- cwał parze Jerzy Stolarow, Tłoczyski zakończył się latwem zwycięstwem pary francuskiej w trzech setach 6:2, 6:1, 6:3. Spotkanie mę- dzy Jędrzejowską a panią Adamoff zakończy- ło się porażką Jędrzejewskiej, która uległa niespodziewanie latwo w 2 setach 1:6, 4:6. Jędrzejowska wykazała zupełny brak formy małą regularnością, częste błędy. Roku ubiegł- ego Jędrzejowska grała znacznie lepiej.

GRUDZIĄDZ, 6. 5. (Pat). — W czwar- tek odbył się w Grudziądzu dalszy ciąg kon- kursów hippicznych. W konkursie imienia Prezydenta Rzeczypospolitej pierwsze miej- sce zajął rotmistrz Szumski (Centrum Wy- szkolenia Kaw.) na koniu Owoc, drugie — por. Strzałkowski na Winesie, trzecie por. Komorowski z 1 pułku ułanów na koniu Walek.

Przed konkursem im. Prezydenta odbył się konkurs ujeżdżania koni. W pierwszej serji nagrodę zdobyli: pierwsza — por. Kule- ska na Wampirze, druga por. Sokolowski na Witasze, trzecia por. Stricker na Tajfunie. W drugiej serji nagrody uzyskał: pier- wsza rtm. Kuchelki na Nasturcji, druga por. Mossakowski na Orzechu, trzecia por. Strzał- kowski na Partyzancie.

DZIS ROZPOCZYNAJĄ SIĘ MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE WILNA.

Dziś na boisku Makabi odbędzie się pierwszy mecz z cyklu rozpoczynających się rozgrywek o mistrzostwo klasy A. Pierwsz- o boju grają Makabi i Lauda. Wobec utra- ty przez Laudę szeregu swoich najlepszych graczy, przed klubem poczołowem w mistrzo- stwach tegocześnie nie zarysowują się zbyt różowe perspektywy. W spotkaniu dzisiej- szem zdecydowanym faworytem jest ruty- nowany zespół wice-mistrza Wilna.

W niedzielę drużyna Ogniska zmierzy się z beniaminkiem kl. A, 6 p. p. Leg., który już zdążył zaprezentować się z najlepszej strony zwyciężając wysoko Makabię.

ROZGRYWKA O KLASĘ A.

W sobotę dnia 7-go b. m. na boisku Z. T. G. S. „Makabi” zostaną rozegrane zawody w piłkę nożną o mistrzostwo klasy „A” pomi- ędzy drużynami Poczt. Zw. Sport. „Lauda” a Z. T. G. S. „Makabi”.

Początek o godz. 16.30 — zawody zostaną poprowadzone spotkaniem „Lauda” II — „Ma- kabi” II, o mistrzostwo rezerw.

Z A. Z. S-u.

Roczne Walne Zebranie Sekcji Włosar- skiej Akademickiego Związku Sportowego w Wilnie wybrało w dniu 4 maja 1932 r. no- wy Zarząd w składzie następującym: Prezes — Michał Turlo, wiceprezes — Efra- im Tuhan-Baranowski, członkowie zarządu: Sta- nisław Bartoszewicz, Eugeniusz Wilewski, Władysław Pieślak i Bolesław Marczewski. Ref. pływacki — Wiktor Stankiewicz, ref. turystyki — Tadeusz Szumański. Komisja sportowa — Lech Bęnar, Ka- zimierz Bartoszewicz i Konstanty Kwiesie- lewicz.

Sekretariat Sekcji czynny na przystani włosarskiej (wejście od ulicy Tadeusza Ko- ściuszki) w godzinach 16—18-ej.

OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO.

W ubiegły czwartek nastąpiło otwarcie sezonu kolarskiego. Uroczystość zainicjowa- no nabożeństwem w kościele św. Kazimie- rza, poczem nastąpiła defilada kolarzy ulicami miasta oraz wycieczka do Landwa- rowa.

NA WILEŃSKIM BRUKU

ZWŁOKI TOPIELICY WPOBLIZU ZAKRĘTU.

W dniu wczorajszym rybacy zajęci po- wem ryb na rzecę Wilji pomiędzy majat- kiem Zakręta a miejscowością Buchty, wy- wili zwłoki nieznaną kobiety w wieku lat 20—25. Zwłoki prawdopodobnie niedługo przebywały w wodzie, gdyż zaledwie zaczę- ły się rozkładać. Nazwiska topielicy narazi- ły się ustalenie. Zwłoki przewieziono do kostni- cy przy szpitalu św. Jakuba. Powiadomio- ne władze śledcze wszczęły dochodzenie, ce- lem ustalenia tożsamości kobiety oraz usta- lenia przyczyn jej zgonu, bowiem dotychczas nie zostało wysłiewione czy ma się tu do czynienia z samobójstwem czy też nieznaną kobietą padła ofiarą nieszczęśliwego wypad- ku, albo co również jest możliwe, zbrodni.

ARESZTOWANIE PRZEMYŚLOWCA LESNEGO W WILNIE.

W dniu wczorajszym z rozporządzenia władz sądowych aresztowany został w Wil- nie kupiec leśny Chaim Biełkind zamieszkały przy ulicy Zawalnej Nr. 8.

Aresztowanego odstawiono w tymże dniu do dyspozycji władz sądowych. (e).

ZAGADKOWE ZAGINIĘCIE MŁODEJ DZIEWCZYNY.

Onegdaj do polijci zgłosiła się Anna Mo- skowa zamieszkała przy ulicy Targowej Nr. 28 i zameldowała o tajemniczym zaginięciu jej 17-letniej córki Magdaleny, która według zeznań Moskowej wzięła w dniu 3 b. m. z domu i dotychczas nie powróciła. P. Mos- kowa przypuszcza, iż córka jej uległa jakie- mus nieszczęśliwemu wypadkowi, gdyż do- tychczas nie było wypadku, żeby córka jej na tak długo opuszczała dom rodzicielski. Policja wszczęła za zaginioną poszukiwania.

Dźwięk. Kino-Teatr HELIOS. Dziś początek o godz. 2-jej po poł. Największa i najświetniejsza sensacja doby obecnej. Arcydziało dźwiękowe znakomitego reżysera Józefa Sternberga. Rekord. Marlena Dietrich, Anna May Wong. Film osnuty na tle ostatnich wydarzeń w Chinach. i najwytworn. Clive Brook. Nad program: Atrakcje dźwiękowe. Na 1-szy seans ceny znizone.

Dźwięk. Kino-Teatr HOLLYWOOD. Dziś Najpiękniejsza para kochanków Jeannette Gaynor i Charles Farrel w przebojowym, śpiewno- dźwiękowym filmie MELODJA SZCZĘŚCIA. Nad program: Najnowsze atrakcje dźwiękowe. Początek o godz. 4, 6, 8 i 10:15. w dniu świąt. o g. 2-jej. Na 1-szy seans ceny znizone.

Dźwiękowe Kino CASINO. Dziś! Huragan śmiechu, zachwyt, podziw i entu- zjazm wzbudzi największa komedia sezonu p. t. W rol. g.: Maureen O'Sullivan, Will Rogers oraz Myrna Loy. Rekord humoru, fantastyczności tematu, po- tężnej wystawy i gry aktorów osiągnie bezwzględnie potężny film „Na dworze króla Artura”. Nad program: Dodatki dźwiękowe. Początek o godz. 2, 4, 6, 8 i 10:15. Na pierwszy seans ceny znizone.

Dźwięk. Kino-Teatr PAN. Dziś ostatni dzień! PLAN W? Początek o g. 2-jej. Piękny dźwiękowiec okra- szony czarującą muzyką, śpiewami i tańcami rosyj- skimi p. t. IGO SYM, EWELINA HOLT i inni. Początek o godz. 2, 4, 6, 8 i 10:15 Na pierwszy seans ceny znizone.

KINO KOLEJOWE OGNISKO (obok dworcakolejowej). Dziś! Najnowsza i najspan. kreacja ulub. całego świata Sprzysiężenie trzech 10-aktowy kusząco-piękny Jenny Jugo w sensac. filmie krym. wzruszają- cym dramacie pięknego dziewczęcia z baru Partnerem Jenny Jugo—piękny Enrico Benfer. Kradzież planów ko- palni srebra w Argentynie. Wrażenie niewin. do więzienia. Pełne niesłych. napięcia. Poszukiwanie mordercy Początek o g. 5-jej. w święta o g. 4-jej. Następny program: Droga zatracen.

Dźwiękowe Kino LUX. Dziś! Wielki podwójny program! Pat i Patachon w Luna Parku Arcyważne awan- tury 2-eh najwikt- sz. komików doby obecnej w 10 aktach. 100% rewja dźwiękowa p. t. WIELKA PARADA FOXA. Humor Zabawa! Przepych wystaw! Początek o godz. 4. w dniu świąt. o g. 1-jej. Ceny od 40 gr.

KINO-TEATR MIMOZA. Dziś podwójny program! Niebywała sensacja! Dramat cy- ganeryjwiel- kich miast. Miasto miłości. Najpiękniejszy film doby obecnej. Bogactwo i przepych W roli głównej bożęczyce kobiet Iwan Petrowicz. Hoot Gibson — król kowbojów w filmie p. t. Krwawy porachunek. Pierwszy raz w Wilnie. Od godz. 7-jej wiecz. przy- grywa trio koncertowe. — Ceny miejsc znizone.

Przetarg. Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Wil- nie ogłosiła na dzień 25 maja 1932 roku przetarg pu- bliczny na roboty ziemne, budowlane i mostowe. Termin składania ofert do dnia 25 maja 1932 r. Blizsze szczegóły w „Monitorze Polskim” Nr. 102 z dnia 4 maja 1932 roku. Dyrekcja Okręgowa K. P. w Wilnie.

Pracownia OBUWIA M. DRZEWIŃSKI Bonifraterska 6 PRZYJMUJE OBSTALUNKI i REPERACJE oraz reperacje kaloszy i śniegowców.

Do sprzedania 37 mtr. kamieni ciosowych na cokół (Kalwaryjska 52), Sarateński zauł. 6 u właściciela domu.

OGŁOSZENIA „Kurierja Wileńskiego” PRZYJMUJE na najbardziej dogodnych warunkach Administracja, Jagiellońska 3

TRIO salonowe kwartet lub kwintet Jazz nadający się do tańca i lekkich produ- dukcyj DO WYNAJĘCIA Św. Jakóbska 14—2.

Restaur. „Ziemskańska” 6-podje do wiadomości, iż wydzie smaczne obiady i kolacje po cenach zniz. Podczas obiadu i kolacji przygrywa Trio. Gabinety. Czyna do 3 w nocy.

Tow. Eksploat. Browaru Sp. „E. Lipski” tel. 16-19 poleca piwa pilzneńskie i marcowe. Obciąg browaru. Własny automat Wielka 38

Bardzo tanio SPRZEDAM plac (od 200 do 400 sąż.) O warunkach dowie- dziecie się: ul. Tuskulańska 6—2

MASZYNISTKA poszukuje posady, jak również może być angażowana do biura na terminową pracę, bez zobowiązania i wszelkich praw. Rów- nież wykonuje różne prace w domu po b. niskich cenach. Żakawe oferty pro- szę kierować do Adm. „Kurierja Wileńsk.” pod „Maszynistka”

Pierwszorzędný salon gorsetów i bielizny Sz. Szneiderowej przeniosł się z ul. Szope- nowskiej 11 na ul. Mic- kiewicza 46, m. 19

Zakład Fryzjerski damsko-męski p. f. „Emanuel”, Wileńska 10 podaje do wiadom., że da- skadem. i ucząc. młodz. 50% rabatu. 8524

Salon damsko-męski i. Bergera, Rudnicka 18, Strzyżenie i ondul. 1 zł. Golenie męskie 70 gr. Manicure — 70 gr.

Fryzjer damski „ELISABETH” Trocka 11, telefon 6-64, wykonuje wszelką robotę w zakresie fryzjerstwa. Ceny dostępne.

1000-DOLARÓW — 1000 sprzedaje się przy ul. An- tokolskiej, Poświęzka, dom drewniany. Nadsza- dzie się na handel. Dowiedziecie się ul. Zam- kowa 20 m. 2. Uwierzenia się zgubiona legitymację U. S. B. na im. Lejby Gorodiszczka

Akuszarka Śmiałowska przeprowadziła się na ul. Garbarską 1 m. 16 róg Mickiewicza tamże gabinet kosmetycz- ny, usuwa zmarszczki, bro- dawki, kurczaki i wagner. W. Z. P. 48. 8329

Od roku 1833 istnieją Wilenkin ul. Tatarska 20 Meble jadalne, sypialne i ga- binetowe, kredensy, stoły, szafy, łóżka itd. Wykwintna, Mocna, NIEDROGA, na dogodnych warunkach i NA RĄTY. NADESZYŁY NOWOŚCI. 8324

Dr. med. J. Genzel Choroby nerwowe. Przyjmuje od godz. 9—10 i od 3—4 po poł. Rudnicka 7, m. 7.

Lekarz-Dentysta P. Zarcha ul. Wilka 18 Zęby sztuczne na zlocie i kauszku, godz. przyję- cie od 9—2 i od 4—7 wiecz.

Akuszarka Maria Laknerowa przyjmuje od 9 do 7 wiecz. ul. Kasztanowa 7, m. 5 W. Z. P. Nr. 69. 8526

Akuszarka Maria Brzezina przyjmuje od 9 r. do 7 w przeprowadziła się Zwierzyniec, Tom. Zana na lewo Gedeimnowską ul. Grodzka 27. W. Z. Nr. 3 93

SYDNEY HORLER. 16. NA LEB NA SZYJĘ. Holiday nie spuszczał wytrzeszczo- nych oczu. Ze wszystkich zdumiewa- jących zajęć tej nocy, to oto wydawa- ło się najniemożliwszem. Kształtne nóżki śliczne nóżki. Na- leżące do — kobiety. Ale coż może kobieta — jakakol- wiek kobieta robić na dachu tego do- mu grozy? Milczał oszolomiony. Nogi spuszczały się niżej. Kobieta, kimkolwiek była ona— chciała zejść na strych. Już dostrzegł jej ciało. Spusz- czała się bardzo ostrożnie. Wreszcie zeskoczyła na krzesło — tak lekko, że nawet Holiday nie prawie nie usły- szal. — To pani! Wykrzyknik ten mimowoli wyr- wał się z ust. Spadająca tu „z nieba” dziewczyna była jego przelotną zna- jomą z ekspresu. Poza króciutkiem „och” na widok jego opalów, nie nie odrzeka. Była to widocznie osoba praktyczna, gdyż nie tracąc próżnych słów, jąla gorąc- kowo rozwickując jego wjezy.

— Musi pani stąd uchodzić przed- ko — natychmiast! Benelli jest na do- le — szepnął jej pośpiesznie. Odpowiedź wprawiła go w zdu- mienie: — Właśnie za Benellem przyby- lam tu. Widziałam, jak śledził pań- ki dom w Londynie. — Ale... on tu może wpaść lada chwila. — Zaraz, zaraz, niechno pana wy- swobodź! I znow szarpała jego więzy tak gwałtownie, że zlamana sobie pazno- dziej aż kilka kropel krwi się wysą- czyło. Narzeczcie jednak prawa ręka Holidaya była wolna. — Czy pan poradzi sobie sam, gdy ja tymczasem stanę na straży w drzwiach? — spytała. Kiwnął głową, nie mając siły od- powiedzieć. Dosłownie zapomniał je- zyka w gębie. Nadejście ducha nie bar- dziej było oszolomilo. Wszak Staden- feld powiedział, że ten dom jest na wsi; skądże więc wzięła się tutaj ta dziewczyna w jedwabnych pończo- chach, w balowej sukience?... Zesko-

— Owszem, tudzież śliczna istot- ka, którą zwie on Lulu. Dla jakichś niepojętych powodów ta pani mnie nie lubi. Za jej to sprawą trafiłem w ten cały bigos. Ale o tem potem, dłu- ga to historia. Możeby mi pani dała jeden z rewolwerów? O ile wiem, o- baj są na dole Merritt i Benelli, i jest mi zupełnie wszystko jedno, z którym uporzą się najpierw. Lekko utykając, skierował się ku drzwiom. Lecz ona go zatrzymała. — Nie — oświadczyła głosem nie- bardzo pewnym. — Nadzwyczajnie mi się dziś powiodło, ale nie kuśmy więcej wiecej szczęścia. Jest pan ostatnio — nie damy sobie rady z tymi dwoma drabami. Daj Boże, byśmy zdąży- li uciec. — Jak? Walerja Insall podniosła rękę. — Tamtędy, którądy przyszedł.